Nr. 69.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek, 23 marca 1888 (w zastępstwie) Michał Kolasiński z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Bajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler. w Bazylei. Dreznie. Gdańsku. Hali n. S.. Hanowerze. Genewie. Kamienicy (Chemnitz). Kolonii, Lubece. Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém
marek 5.
W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj
marek 4,
z odnoszeniem do domu
marek 4,50.
We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.
Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Administracya Kuryera Pozn.

Z początkiem nowego kwartału rozpoczniemy druk bardzo zajmującéj, oryginalnéj powieści historycznéj **„*Veto*“.** Autorem tego utworu jest p. *Adam Krechowiecki*, którego *„Starosta Zygwulski“* w roku ubiegłym w szerokich kołach publiczności gorące zjednał sobie uznanie.

Redakcya Kuryera Poznańskiego

Poznań, 22 marca.

(Z Izby francuzkiéj. — Sprawa jenerała Boulangera. — Proces Caffarela. — Podróż p. Carnota. — Z wiedeńskiego parlamentu. — Sprawa zarządów miejscowych w angielskiéj Izbie gmin. — Izba lordów. — P. Crispi w Izbie włoskiéj.)

Paryzkie gazety donoszą, że trybunał śledczy dla sprawy jenerała Boulangera zbierze się dopiero w Sobotę lub Poniedziałek. Jenerał do dnia wczorajszego nie powrócił jeszcze z Clerm.-Ferrand do Paryża.

Stu członków prawicy powstrzymało się przy wtorkowym głosowaniu (Patrz w Przeglądzie wczorajszem) nad zażądanym przez p. Tirarda zwykłym porządkiem dziennym od oddania swych głosów. Większość składała się z 268 republikanów i 71 członków prawicy. Gazety paryzkie po większéj części pochwalają rezultat głosowania. „XIX Siècle“ oświadcza, że jenerał Boulanger miał się w obec przyjaciół swych wynurzyć, iż nie będąc już nadal krępowanym względami wojskowemi, będzie mógł działać wspólnie ze stronnikami swymi na korzyść swéj kandydatury. — Depesza z Marsylii donosi, że socyalistyczny kandydat Felix Pyat odmówił cofnięcia swéj kandydatury na korzyść jenerała. Paryzkie dzienniki na mocy półurzędowych komunikatów donoszą, że w sprawie podróży prezydenta Carnota do północnéj Francyi dotąd nie ma jeszcze uchwał stanowczych. Natomiast odebrała ajencja Hawasa depeszę z Dunkierki, według któréj prezydent ma wyruszyć w drogę między 25 a 27 bm. Zwiedzi on Dunkierkę, Lille, Manbeuge i Brukselę. Eskadra kanałowa znajdzie się na spotkanie jego w Dunkierce.

Co się tyczy procesu przeciw jenerałowi Caffarel i pani Simonsino głośne szachrajstwa orderowe, to proces ten przedwczoraj ukończonym został przed paryskim trybunałem karnym. Sąd przyjął łagodzące okoliczności co do osoby jenerała, i wskazał go tylko na 3000 franków grzywien — pani Limousin wskazaną została na 6 miesięczne więzienie.

Wiedeńska Izba deputowanych wielką większością głosów zezwoliła przedwczoraj na sądowe śledztwo przeciw deputowanemu p. Schoenerer, który gwałtem włamał się do pokoju redakcyjnego gazety „Neues Wiener Tageblatt“ jako i w sprawie rozwiązanego stowarzyszenia „Teutonii.“ Dep. Schoenerer w ciągu posiedzenia gwałtownie napadał na prasę; po kilkakroć przywoływano go do porządku, a w końcu odebrano mu głos. Wiedeńska „Polit. Correspondenz“ donosi o świeżem przybyciu z Berlina do Wiednia serbskiego prezydenta ministrów, p. Gruicza. Wczoraj p. Gruicz miał audyencyą u cesarza Franciszka Józefa, a następnie oddał wizytę ministrowi spraw zewnętrznych, hrabiemu Kalnokiemu.

W angielskiéj Izbie gmin dep. Ritchie na dniu 19 b. m. przemawiał za dwoma pryjektami do praw tyczących się ustanowienia rządów miejscowych w Anglii i ks. Wales — i postawił wniosek o utworzenie rad w hrabstwach i dystryktach z obszerną władzą do administracyi miejscowéj na wszelkich polach. Między innemi rady te zajmować się mają miejscowemi sprawami celnemi, utrzymaniem dróg i żwirówek, urządzeniem szkół przemysłowych, podziałem hrabstw na wyborcze dystrykty przy wyborach do parlamentu. Zarząd policyjny zaś otrzyma specyalna komisya, zamianowana przez radę i zebranych sędziów hrabstwa. — Prawo to o zarządzie miejscowym przeszło w pierwszem czytaniu; drugie czytanie odbędzie się w dniu 12 kwietnia. Co do treści prawa tego dodać jeszcze trzeba, że radcy hrabstwa obierani będą bezpośredniem głosowaniem. Ci, którzy najpierw przejdą w głosowaniu, w części pozostaną przy urzędzie przez lat trzy; następnie występuje połowa członków, a pozostali jako i nowo obrani urzędują przez lat sześć. Londyn stanowić będzie osobne hrabstwo z lordem oficerem, osobnemi władzami magistrackiemi i radą hrabstwa. Policya pozostanie pod kierunkiem ministra spraw wewnętrznych.

Izba gmin angielska odrzuciła daléj w dniu wczorajszym wniosek dep. Parnella o nowelę do ustawy gruntowéj, zdążającą do zmniejszenia zaległych czynszów i zapobieżenia eksmisyi — natomiast przeszedł wniosek dep. Powell Williamsa, na mocy którego nowe prawo ma uwzględniać sumę wszystkich długów dzierzawców irlandzkich.

Izba lordów na dniu 19 b. m. odrzuciła 97 głosami przeciw 50 wniosek lorda Rosebery o ustanowienie komitetu dla narad nad reformą izby lordów. Lord Salisbury zaznaczył, że projekt Roseberego wielkim jest w pomyśle, ale niejasnym. Rząd chętnieby izbę lordów powiększył członkami dożywotniemi — ale lęka się skutków zniesienia zasady dziedziczności. Jeżeli lord Rosebery chce przedłożyć bil, natenczas rząd chętnie wnijdzie w jego rozbiór.

Włoska Izba rozpoczęła specyalną debatę nad budżetem spraw zewnętrznych. Dep. Chaves żałował tego, że sprawy zewnętrzne nie mają jeszcze osobnego ministra. Crispi odpowiedział, że chętnieby się zrzekł ciężkiéj téj odpowiedzialności — że wielkiego na to potrzeba wyparcia się, aby być ministrem. Obawia on się przecie, że usuwając się z urzędu tego, wyrządzi szkodę interesom państwowym. Prezydent ministrów nie może więcéj się nad tym punktem rozwodzić — ale życzy sobie — aby Izba weszła w obrady nad ogólną polityką gabinetu, aby dążności jéj i wolę gabinet lepiéj mógł poznać. W razie gdyby mówca nie posiadał zaufania i sympatyi reprezentantów kraju, natenczas chętnie ustąpi ze stanowiska swego.

Wiece.

W Pszczółczynie, w obrębie obwodu łabiszyńskiego, powiatu szubińskiego, w ***niedzielę, dnia 25 marca.***

W Górznie (powiat brodnicki), ***w niedzielę, dnia 25 marca*** o godzinie 1 z południa zaraz po nabożeństwie w lokalu p. Neymanna.

W Golubiu w niedzielę, dnia 25 marca po nabożeństwie w lokalu kupca Lubiejewskiego.

W Słupi pod Rawiczem ***w niedzielę, dnia 8 kwietnia*** o godzinie 4 po południu.

Reforma szkólnictwa niemieckiego.

W Niemczech istnieje stowarzyszenie akademickie „Deutsche akademische Vereinigung“, mające swą osobną komisyą szkólną, w któréj skład z Niemców Wielkiego Księstwa Poznańskiego wchodzą panowie:

Jarosław Herse, adwokat z Poznania.
Müller, starszy burmistrz m. Poznania.
Orgler, rzecznik i notaryusz z Poznania.
Peterson, burmistrz m. Bydgoszczy.
Seer, poseł na sejm krajowy.

Z łona téj komisyi wybrano osobny komitet (Ausschuss für Schulreform) złożony z czterech członków, a mający się zająć przeprowadzeniem reformy wyższego szkólnictwa w Niemczech.

Komisya szkólna onego akademickiego stowarzyszenia postanowiła udać się w tym celu z przedstawieniami swemi do pruskiego ministra oświaty i poprosić go o poczynienie odpowiednich kroków — a przedstawienie to zawarte jest w petycyi, która jako „Massenpetition“ podpisywana być ma w całych Niemczech, tak przez jednostki, jako téż przez całe stowarzyszenia, korporacye, jak np. rady miejskie, magistraty i t. d.

Petycya ta kursuje już po naszém Wielkiém Księstwie Poznańskiém, a nadesłał ją do różnych miast, mianowicie na ręce magistratów ów komitet ściślejszy, upoważniony do przeprowadzenia reformy szkólnéj. Warto się przeto onéj petycyi bliżéj przypatrzyć i nieco nad nią zastanowić.

Petenci zgłaszający się z całych Niemiec do pana ministra oświaty w Prusiech żądają, aby Prusy — które na polu szkoły tak wielkie zrobiły postępy, przyłożyły także pierwsze rękę do reformy dzisiejszego szkólnictwa, jako pierwsze państwo w składzie cesarstwa niemieckiego.

Ponieważ udział obywateli cesarstwa niemieckiego w zarządzie państwa i Kościoła, w zarządzie spraw prowincyonalnych, powiatowych i komunalnych, tak znacznie zwiększony w ostatnich lat dziesiątkach, nakłada na tychże obywateli daleko większe obowiązki, aniżeli dawniéj, wymaga od nich daleko większego wykształcenia i znajomości rzeczy, niż w czasach przedkonstytucyjnych, przeto szkoły — mianowicie średnie i wyższe — powinny to położenie rzeczy uwzględniać i dawać uczniom to wszystko, co im późniéj jako obywatelom kraju koniecznie jest potrzebne.

Ponieważ dzisiejsza szkoła wykazuje pod tym względem bardzo wielkie niedostatki, i ponieważ cała ludność Niemiec te niedostatki czuje, dla tego obowiązkiem téj ludności jest, wypowiedzieć swoje przekonanie, aby wysokie władze wiedziały, jaki ruch, jakie pragnienia i żądania cały lud niemiecki ożywiają. Że w dziedzinie szkoły zachodzą potrzeby reformy, i że tym potrzebom jedynie z współudziałem ludności zadośćuczynić można, to wypowiedział zresztą sejm pruski uchwałą swoją z dnia 21 stycznia 1879, w któréj powzięto rezolucyą, opiewającą potrzebę utworzenia krajowéj Rady szkólnéj.

Petenci nie stawiają żadnych propozycyi, lecz ograniczają się na wykazaniu niedostatków średniego i wyższego szkólnictwa, a mianowicie gimnazyów i szkół realnych.

Z długiego elaboratu komisyi głównie na jaw występują skargi następujące:

1) Że szkoła średnia zanadto kształci dziecko pamięciowo, mechanicznie i formalnie, a zaniedbuje wykształcenie logiczne, wyrobienie zdrowych pojęć, podanie dziecku odpowiedniego materyału, któryby samodzielnie przerobić i strawić mogło.

2) Uczniowie szkół średnich uczą się zanadto wiele dziejów i saméj treści kultury starożytnéj, a za mało poznawają cywilizacyą nowszą i teraźniejszą, co naturalnie źle oddziaływać musi na przyszłe ich stanowisko jako obywateli kraju, mających brać czynny udział w życiu państwowém i społecznem.

3) Daléj twierdzą petenci, że upośledzenie szkół realnych co do uprawnienia ich uczniów do słuchania niektórych działów akademickiego studyum, źle oddziaływa na frekwencyą tych szkół, przyczynia się do przepełnienia gimnazyów, do hyperprodukcyi uczonych i do wytworzenia uczonego proletaryatu.

Z tych powodów proszą petenci pana ministra oświaty dr. Gosslera, aby się zajął zbadaniem téj sprawy, zasięgnął zdania osób fachowych, wysłuchał rodziców i opiekunów, ***skarżących się na przeciążenie dzieci nauką po gimnazyach*** — ewentualnie aby poczynił odpowiednie kroki, celem naprawy złego.

Taka jest treść petycyi — któréj nie możemy odmówić pewnéj znajomości rzeczy, i z którą chyba o tyle się nie godzimy, że nie pragniemy bynajmniéj odebrania naszym gimnazyom charakteru klasycznych zakładów, kształcących uczniów swoich na podstawie znajomości starożytnych języków i wniknięcia w istotę téj wiekowéj pracy, tego trudu duchowego, w którym się myśl ludzka przebijała do Boga, do prawdy.

Zachodzi pytanie, czy Polacy wzywani przez ściślejszy komitet reformy szkólnéj mogą i mają podpisywać tę niemiecką „Massenpetition?“

Nam się zdaje, że nie.

Petycya wychodzi najprzód z łona czysto niemieckiego stowarzyszenia, z którém my Polacy nic wspólnego nie mamy, które broni czysto i wyłącznie niemieckich interesów.

Petenci stoją na gruncie czysto niemieckim, i ani słówkiem nie uwzględniają faktu, że w granicach cesarstwa niemieckiego znajdują się miliony ludzi używających innego ojczystego języka, aniżeli niemiecki, i że tym milionom innojęzycznéj i innoplemiennéj ludności należałoby w tym względzie wymierzyć sprawiedliwość.

Jeżeli petenci z takiém ubolewaniem wspominają o przeciążaniu dzieci szkólnych nauką, przez co w rozwoju umysłowym dziecka powstawają przeróżne trudności, — dla czegoż nie raczyli wspomnieć o tém, jak kształcenie chłopca od samego początku w języku obcym, pozbawienie go wszelkiéj nauki języka ojczystego musi skoszlawić zupełnie jego wykształcenie i powstrzymać jego rozwój umysłowy?

My Polacy mamy wiele materyału do skarg i zażaleń, wiele powodu do żądania reformy w dziedzinie szkólnictwa, atoli skargi i żądania nasze winny być oparte na innéj podstawie, inaczéj być uzasadnione i w inny sformułowane sposób, — aniżeli „die Massenpetition des deutschen akademischen Vereins,“ kolportowana przez nasze magistraty pomiędzy radnymi miejskimi — choć prawdą a Bogiem tego rodzaju propaganda do czynności magistrackich ściśle nie należy.

Stosunek szkoły
do Kościoła, rodziny i państwa.

Kto zna istotę, zadanie, początek i dzieje szkoły, ten bez dysput sporów i walki na pióra, snadnie zgodzi się na to, że szkoła jest służebnicą Kościoła, a zastępczynią i wyręczycielką rodziny. Szkoła jako instytucya naukowa ma prowadzić dusze dzieci do Boga, ma kształcić uzdolniać i przygotowywać ich umysł młodociany do przyjęcia prawd objawionych, których skarbnicą jest Kościół Chrystusowy. Nauka szkolna ma budować niejako gościniec Ewangelii, ma należycie urządzić w umyśle młodym przybytek wiedzy wyższéj, którą św. Paweł nazywa scientia divinorum. Ale szkoła jest także żakładem wychowawczym, a jako taka ma niszczyć w dziecku złe narowy wady, przytłumiać zwierzęce instynkta, dawać namiętnościom dobry kierunek, uszlachetniać uczucia, wyrabiać wolę, hartować charakter i prowadzić młodzieńca przed podnóże nowego Synai, z którego bez przestanku rozlega się głos Prawodawcy Nowego Zakonu. Szkoła ma nie tylko wychowywać obywateli państwa, ale także wiernych synów Kościoła i przyszłych dziedziców nieba. A więc ostatecznym jéj celem ma być religijne i moralne wykształcenie i wychowanie młodzieży. Aby jednak ten cel osięgnąć mogła, nie może się usuwać bynajmniéj z pod wpływu Kościoła, któremu właśnie zlecono najwyższe prawdy religijne i kodeks prawa moralnego, a nadto dano klucz do serc ludzkich. Kościołowi a nie komu innemu dał Chrystus posłannictwo i władzę nauczania, kiedy rzekł: „Idźcie na cały świat nauczając wszystkie narody,“ a to posłannictwo i ta władza przysługuje samemu Kościołowi jedynie i niepodzielnie, tak iż kto bez upoważnienia Kościoła przywłaszcza sobie prawo nauczania zasad wiary i obyczajów, gwałci porządek ustanowiony przez Pana Jezusa i popełnia wielką niesprawiedliwość.

Ale nikt nie może także zaprzeczyć prawa rodziców do szkoły. Prawo to wypływa bowiem z saméj natury i ma swoje pierwotne źródło w woli Bożéj. Na mocy tego prawa są rodzice właściwymi i istotnymi wychowawcami swego dziecięcia.

Oni w pierwszéj linii, o ile się to nie sprzeciwia powołaniu tegoż dziecięcia, mają rozstrzygać, czego i jak ma się ich syn lub córka uczyć w szkole, a słusznym ich żądaniom żadna władza na świecie nie może się sprzeciwiać bez popełnienia niesprawiedliwości i zamachu na ich przyrodzone prawa. Szkoła jako zastępczyni i wyręczycielka rodziców musi sumiennie spełniać wszystkie rozumne wymagania rodziców i dziecię powierzone swéj pieczy wedle ich woli kształcić i wychowywać, a jeżeli jest ona szkołą publiczną, to ma stosować się do zbiorowéj woli wszystkich ojców i matek, a właściwie mówiąc do woli społeczeństwa, dla którego wychowuje i kształci nowych obywateli.

Wszakże i państwu nie można odmówić zupełnie prawa do szkoły, owszem każdy, znający dokładnie przeznaczenie szkoły, musi przyznać i jemu pewien wpływ na tę instytucyę. Państwo, któremu, jak wiadomo, powierzyła Opatrzność straż nad dobrem publicznem i policyą nad porządkiem społecznym, ma starać się w interesie swoim, rodziny, narodu i Kościoła o zakładanie, wyposażenie i urządzenie szkół, o obsadzenie tychże nie tylko zdolnymi, ale także moralnymi nauczycielami; ma ono nie dbających o dobro swoich dzieci rodziców skłaniać, aby pilnie posyłali dzieci swoje do szkoły. Państwo ma daléj czuwać, aby nauczyciele należycie swe obowiązki wypełniali. Co się tyczy planu nauk to może go układać państwo, ale zawsze w porozumieniu z rodzicami, albo raczéj ze społeczeństwem i Kościołem i z uwzględnieniem praw obydwóch tych czynników. Jeżeli państwo tak rodziców jak kościół zupełnie ruguje ze szkoły, natenczas popełnia czyn najwyższéj samowoli, depce prawo Boże i przyrodzone, podkopuje porządek ustanowiony przez Stwórcę, a tém samem podrywa podstawy, na których się i samo opiera, i gotuje sobie wcześniejszą lub późniejszą zgubę. Dobrze zrozumiany interes własny nakazuje państwu, aby nie odbierało Kościołowi i rodzicom prawa do szkoły.

Galicyjski komitet centralny dla spraw Banku Ziemskiego w Poznaniu

rozesłał temi dniami do Komitetów powiatowych i miejskich w Galicyi następującą odezwę:

Obywatelstwo połowy powiatów i kilku mniejszych miast naszego kraju spełniło już obowiązek swój, jaki na całem społeczeństwie polskiem dziś ciąży: zakupiło z górą 400 akcyi Banku ziemskiego i przyłożyło się tym sposobem do zamierzonéj przez Bank ten obrony naszéj ziemi.

Mniejsza połowa powiatów i miast nadesłała do kas zbiorowych dopiero pierwsze niewielkie zgromadzone kwoty, a zapowiedziała jeszcze nadsyłkę dalszą, skoro reszta przyrzeczonych pieniędzy zrealizowaną zostanie.

Kilka zaś powiatów i kilkanaście większych miast wcale dotąd jeszcze znaku życia w akcyi wspólnéj nie dało, ani pieniędzy nie nadesłało, ani Komitetu o skutkach działania nie zawiadomiło.

W przekonaniu, że nieliczne zresztą te okolice kraju od wspólności z krajem całem odsunąć się nie chciały i tylko opóźnieniu ich milczenie dotychczasowe przypisując:

wzywa niniejszem Komitet centralny wszystkie Komitety powiatowe i miejskie, tak te, które późniejsze nadesłanie pieniędzy zapowiedziały, jak i te, które się dotąd z Komitetem centralnym nie zniosły: by raczyły ponowić odezwanie się swoje do osób dbałych o narodowe dobro, by zapukały raz jeszcze do uczucia patryotyzmu i ofiarności ogółu w swoich okręgach, i żeby zechciały najpóźniéj do dnia 15 kwietnia b. r. przedłożyć Komitetowi centralnemu rachunki ze swoich czynności.

A mianowicie do terminu tego powinny być wszystkie pieniądze zgromadzone, i do Kasy oszczędności miasta Krakowa odesłane — a sprawozdanie i wszystkie arkusze subskrypcyjne, i wszystkie środkowe wycinki danych poświadczeń Komitetowi centralnemi pod adresem sekretarza Kazimierza Langiego w Krakowie przysłane.

Do sprawozdania rachunkowego dołączonym również powinien być wykaz imienny: kto jeszcze w powiecie pieniądze na kupno akcyi Banku ziemskiego wnieść przyrzekł — a dotąd z zobowiązania swego nie uiścił się.

Książeczki kwitowe raczą Panowie skarbnicy jeszcze nadal do czasu w ręku swojem zatrzymać i nawet po dniu 15 kwietnia wpłaty spóźnione przyjmować.

Kraków, 15 marca 1888.

Za Komitet:
Jerzy Czartoryski. *Artur Potocki.*

Mowy
hr. Żółtowskiego i Józefa Kościelskiego,

wygłoszone w Izbie panów na posiedzeniu z dnia 21 marca r. b.

Na żądanie hr. Frankenberga, ażeby Izba panów potwierdziła bez dyskusyi sprawozdanie komisyi kolonizacyjnéj, odpowiedział ***hr. Żółtowski*** w tych słowach:

M. P. Moje i przyjaciół moich stanowisko względem ustawy kolonizacyjnéj w téj wysokiéj Izbie dostatecznie jest znaném, nie uważam zatém szczegółowego wyjaśnienia za rzecz konieczną. Wystąpimy jedynie tylko przeciw żądaniu hr. Frankenberga i przeciw niemu głosować będziemy.

W dalszym ciągu przemówił poseł ***Kościelski***:

M. P. Pierwotnie nie miałem najmniejszego zamiaru mięszać się do dzisiejszéj dyskusyi, szanowny mój rodak wyjaśnił już bowiem stanowisko nasze w dostateczny sposób. Zniewolony jestem jednakowoż uczynić panom kilka drobnych uwag, do których materyału dostarczyło mi sprawozdanie hr. Frankenberga. Przedewszystkiém pragnę zaznaczyć, że dedukcya hr. Frankenberga, wynikła z twierdzenia, iż prowincye zachodnie, jako nierozerwalne z monarchią pruską, ergo zgermanizowane być muszą — jest — niech mi hr. Frankenberg za złe wyrażenia mego nie weźmie — jest dedukcyą fałszywą, a wątpię, czy panowie od stołu rządowego za tę gadatliwość wdzięczni mu będą.

Z méj strony sądzę, że jeżeli prowincye te nierozdzielnie są z monarchią pruską połączone, należałoby się starać przedewszystkiém o to, ażeby z mieszkańców dzielnić tych zrobić zadowolonych poddanych, a co na téj drodze, na jaką obecnie rząd wstąpił, wcale uskutecznić się nie da.

M. P.! Pan sprawozdawca przedstawił nam żywemi kolorami dotychczasową działalność komisyi kolonizacyjnéj. Zdaje mi się jednakowoż, że każdy obraz, który uchodzić ma za artystycznie wykończony, bez pewnych cieni obyć się nie zdoła. Pozwolę sobie zatém cienie te dorzucić. M. P.! Już przed dwoma laty, gdy w wysokiéj téj Izbie nad prawem tém obradowano, miałem zaszczyt wyrazić Panom obawę moją, czy przy owym pozornie narodowym ogniu często piec się nie będzie i pieczeń prywatna, jedném słowem, czy wielu kierować się nie będzie prywatą i ambicyą? M. P.! Pan sprawozdawca odwołał się na to, że w sejmie pruskim znalazło sprawozdanie komisyi kolonizacyjnéj szczere i wszechstronne niemal uznanie. Jeżeli więc odwołamy się na owo uznanie sejmu pruskiego i odnośną jego dyskusyą nad dzisiejszym przedmiotem obrad naszych, — wprawdzie i tutaj pan sprawozdawca należycie sprawę całą nam wyjaśnił, poczém zabrali głos panowie z dzielnic wschodnich pochodzący, — to tém rychléj się przekonamy, że owa pieczeń pyszna, o któréj mówiłem, już wykrytą została.

Jeden z Panów skarżył się bowiem na to, że komisya kolonizacyjna nie jest także upoważnioną do nabywania dóbr właścicieli niemieckich. Byłoby dobrém — mówił pan ten, posiadający rozległe dobra — gdyby i niemieccy właściciele ziemscy sprzedawać mogli majątki swoje komisyi kolonizacyjnéj. Z innego zupełnie stanowiska uskarżał się drugi mówca i powiedział, że mu jest niemiło, że naczelny prezes prowincyi jest zarazem przewodniczącym komisyi kolonizacyjnéj. Pan ten wprawdzie z uznaniem wyrażał się o komisyi kolonizacyjnéj, ale nadmienił, — tak przynajmniéj treść mowy jego zrozumiałem, — że życzyłby sobie, ażeby inny prezydent stał na czele komisyi.

M. P.! To już samo w sobie dało mi do myślenia. Daléj dowiedziałem się również pewnego szczegółu, który utwierdził mnie jeszcze w przekonaniu, że sprawy kolonizacyi bez upieczenia prywatnéj pieczeni zatwione nie bywały. I tak bowiem sprawozdanie komisyi pobieżnie zaledwie dotyka wypadku, w którym nabyto także i pewien niemiecki majątek na rzecz kolonizacyi.

Majątek ten znany mi jest doskonale — sąsiaduję z nim bowiem, i powiedzieć Panom mogę, że majątek ten, składający się z 4000 morg., otoczonym jest zewsząd majątkami niemieckiemi i w jedném zaledwie miejscu graniczy na małéj przestrzeni z polską wsią włościańską. — Majątek ten nabyty został od właściciela, który stary i bezdzietny dawno pragnął pozbyć się go i od lat 15 każdemu nadarzającemu się go zacfiarowywał. Z jakiego atoli powodu komisya właśnie ten majątek nabyła, dotąd się nie dowiedzieliśmy. Tém więcéj bowiem dziwiło wszystkich, dla czego komisya nabyła majątek ten, położony w samym środku niemieckiego żywiołu, i forytowała właściciela przed tylu innymi, tego samego pragnącymi szczęścia.

M. P. Nie pragnę tutaj twierdzić pozytywnie, że jest to sprawą niezmierzonéj wagi, która na szali ciężko zaważyć mogła, pragnę jedynie tylko skonstatować to, o czém mówiono u nas ogólnie nie tylko w towarzystwie polskiém, że właściciel rzeczonego majątku posiada bliskiego krewnego w zarządzie kolonizacyi. Łatwo zatém zastósować można do wypadku tego znaną niemiecką piosnkę: „Wer den Papst zum Onkel hat, kann Kardinal leicht werden". — To byłyby zatém cienie, które dorzucić pragnąłem do zbyt jasnego obrazu pana sprawozdawcy. Bynajmniéj nie sądziłem przed dwoma laty, że mogę stać się prorokiem, pomimo to cieszę się bardzo, że wówczas już powiedziałem, iż w narodowéj téj sprawie jak ją nazwał pan Sprawozdawca, więcéj, szczególniéj u ludzi z dzielnic tych pochodzących, znaczyła nieraz korzyść prywatną jako dobro Niemiec.

Na témże posiedzeniu przemówił poseł ***Kościelski*** po raz wtóry:

M. Panowie! Przedewszystkiém sprostowanie wobec oświadczeń p. ministra, który nam powiedział, że odnośną majętność — rzeczywiście mowa tu była o Modliborzycach — zakupiono tylko dla tego — aby uniknąć niebezpieczeństwa nabycia téj majętności przez Polaka. Mości Panowie, zaprzeczam, iżby takie niebezpieczeństwo kiedykolwiekbądź było istniało. Jestem, jak to powiedziałem, najbliższym sąsiadem i być może jedynym polskim dziedzicem w powiecie, któryby był mógł majętność tę kupić. Ofiarowano mi ją, a przed 15 laty ofiarowano ją każdemu. Odrzuciłem atoli tę propozycyą. Wiem z całą pewnością od osób, którzy żyli w bardzo blizkich stósunkach z dawniejszym dziedzicem, wiem to od jego brata, że tenże udawał się do rozmaitych polskich dziedziców, że było ostatecznie kilku chętnych, ale ostatecznie wszyscy odstąpili i nikt nie chciał majętności téj nabyć. Dla czego? Majętność miała rzeczywiście las, o którym minister powiedział, że przyniósł kwotę taką a taką. Ale po wyrąbaniu lasu, majętność ta absolutnie nie ma żadnéj wartości. Z wyjątkiem pewnego kawałka, jest to latający piasek, a co do komunikacyi, o któréj sprawozdanie mówi, to wątpię, czy komunikacyą na 14 kilometrów do stolicy powiatu, zdala od wszelkiéj drogi wodnéj, zdala od wszelkiéj żwirówki — przynajmniéj przed dwoma laty dopiéro, wybudowano żwirówkę na dwa kilometry długą — przez miałki piasek nazwać można dogodną komunikacyą. Ostatecznie nie idzie mi o to, że komisya nabyła majętność, która należała do Niemca.

Powracam atoli do tego i stwierdzam to, co szanowny poseł dr. Miquel powiedział, że dziwném jest, iż komisya, która zasadniczo nie miała kupować dóbr od Niemców, w jednym przypadku od téj zasady odstąpiła i zakupiła dobra od Niemca, przyczém dowiadujemy się, że sprzedający ma bliskiego krewnego w komisyi — a na ten punkt chciałbym tylko zwrócić uwagę.

Na wywody hr. Eulenburga odpowiadam, że jeżeli powiedziałem panu referentowi, iż według mojogo zdania miał za długi język, to stało się to z tego powodu, iż rząd przecież zawsze na nasze zażalenia odpowiada: „My, broń Boże, nie myślimy was germanizować, my chcemy tylko wobec was żywioł niemiecki wziąć w opiekę, pielęgnować go i wzmocnić. — To jest naszą zasadą, a o tém, iżby was miano germanizować, nie ma mowy."

Ale otóż dowiadujemy się ze sprawozdania, że te dzielnice należą nierozerwalnie do Prus, z czego sprawozdawca wydedukował, że należy je koniecznie także germanizować. Jest to rzecz, którą zapewne się ma na myśli, lecz nigdy jéj tu tak otwarcie nie wypowiedziano, jak to uczynił sprawozdawca.

Co do drugiego zarzutu, jaki uczynił hr. Eulenburg, iż przepowiadałem, iż do nas przychodzi rozmaita hołota, — to zaczekajcie Panowie, to jeszcze nastąpi; dwa lata, to czas zbyt krótki. Zdaje mi się, że przedewszystkiém będą starania o uzyskanie ludzi, którzy posiadają jakąś kwalifikacyą. Ale tych zabraknie niebawem, a wtenczas przyjdzie hołota — i to o wiele rychléj, aniżeli tego pragniemy.

Teraz zwracam się także do szanownego p. dr. Miquela i tu muszę oświadczyć, że właściwie przeciwko kolonizacyi, jako takiéj, nie mam ze swego stanowiska nic do zarzucenia. Czemuż nie mianoby się chwycić środka kolonizacyi właśnie tam, gdzie dobra są zbyt obszerne i gdzie właściciele większych posiadłości nie posiadają dostatecznych pieniędzy na administrowanie tak obszernych gruntów i czemużby nie miano mniejszym właścicielom dopomódz do nabycia posiadłości?

Przeciwko temu nie mam nic do zarzucenia. Jeżeli przeciwko temu występuję i występowałem, to czynię to dla tego, że cała ludność od dobrodziejstw tego osadnictwa, téj kolonizacyi, jaka pod tak korzystnemi dla kolonistów warunkami ma być uskuteczniona, że krajowa ludność z góry jest wykluczona i to z tego powodu, że mówi innym językiem, że należy do innéj narodowości.

M. Panowie, szanowny p. Miquel powiedział: „tak, gdyby Polacy byli się zawsze tak zachowywali, iżby do nich można było mieć zaufanie, toby nie było tak daleko przyszło i nie bylibyśmy sprawy doprowadzili do takich, jak obecnie, ostateczności."

Z mojego stanowiska mogę sprawę odwrócić i powiedzieć: „gdyby rząd, który ludność polską do krwi dotknął, nie był od tylu lat uszczuplał nam praw nie tylko zagwarantowanych — o tych nie chcę wcale mówić — ale przyrodzonych językowych, religijnych i to pod każdym względem, nawet co do wolnego zastępstwa w kwestyach prawnych przed sądem i t. d. — gdyby rząd praw tych nie był uszczuplał, toby nas nie był nigdy popchnął do obozu opozycyi, do czego ostatecznie przyszło. Jeżeli to prawda, co p. Miquel powiedział, to i odwrotna strona jest prawdą. I teraz powiadacie: „kto rozpoczął?"

Mości Panowie, idzie tu po prostu o to, że ten, kto ma większą siłę w ręku, musi być tym, co sprawą rozumnie i rozsądnie kieruje, a nie ten biedny człowiek, który jest bezsilnym; ten nie może powiedzieć: „przebaczam ci wspaniałomyślnie!" Jest to rzeczą zwycięzcy a nie zwyciężonego.

Co do ostatniego orzeczenia p. Miquela, iż Polakom może jeszcze w przyszłości będzie daném zająć wobec rządu pruskiego inne stanowisko, to mogę mu powiedzieć, że téj chwili z upragnieniem oczekuję; ale czy do tego przyjdzie, to zależy, jak powiedziałem, nie od nas, lecz wyłącznie od zachowania się wobec nas rządu pruskiego. Mogę Was, Panowie zapewnić, że gdybyśmy przy uwzględnieniu naszych życzeń choć w połowie traktowani byli tak łaskawie, jak to rząd czyni z uprzywilejowanymi naszymi współobywatelami, gdybyśmy choć w połowie mogli korzystać z dobrodziejstw, z jakich oni korzystają, toby i najmizerniejszy człowiek u nas — leży to już, M. Panowie, w naszéj naturze — był tak lojalnym, jakimy my wszyscy w téj Izbie jesteśmy; to zapewnienie daję i to zaufanie mam do mych ziomków i do tych, których znam. Ale M. Panowie, nie żądajcie od ludzi, których najprzód do krwi dotknięto i którym do szpiku dotarliście, objawów lojalności, jaką wprawdzie w sercu mają, mieli i mieć będą, lecz którą przecież pod pewnym względem przytłumiliście!

(Brawo! na ławach polskich).

Mowy posłów
Czarlińskiego, ks. kan. Neubauera i Mottego

wygłoszone na posiedzeniu sejmowém z dnia 20 b. m.

Poseł Czarliński.

M. Panowie! Mimo wszelkiego ograniczenia, jakie sobie nałożyliśmy ze względu na obecną sytuacyą Wysokiéj Izby, uważamy jednak za swój obowiązek poruszyć tutaj przed reprezentacyą ludową wyrok wyższego sądu administracyjnego, jaki zapadł w śledztwie dyscyplinarném przeciwko ławnikowi gminnemu Zellmie w powiecie lubawskim w Prusach Zachodnich, a czuję się zobowiązanym do tego tém więcéj, że to dziwne wydarzenie odbiera polskiéj ludności we wszystkich kierunkach politycznego życia prawną podstawę, i że na polską reprezentacyą w parlamencie i sejmie zwalono odpowiedzialność za to niesłychane uzasadnienie, które niewątpliwie będzie należało do najrzadszych i najoryginalniejszych dzieł niemieckiego sądownictwa. Winniśmy z tego miejsca z całą energią zaprotestować przeciwko sofisteryi i wietrzeniu nieprzyjaciół państwa, z jakiém śmiano tłomaczyć nasze uprawnione występowanie w tych Izbach, aby z niego wydobyć główne dowody winy osób trzecich. Winniśmy także równocześnie zaprotestować przeciwko zarzutowi krzywoprzysięztwa, jaki nam posłom *implicite* uczynionym został.

MP! Ponieważ wyższy sąd apelacyjny powołuje się często na pierwszego sędziego, przeto pozwólcie mi opowiedzieć tutaj po krótce całe wydarzenie.

Oskarżono przełożonego gminy Karbowskiego, gminnego pobórcę podatków Błędowskiego i ławnika gminnego Zellmę, że przed ostatniemi wyborami do parlamentu przez rozszerzanie masami kartek wyborczych opatrzonych nazwiskiem polskiego kandydata dr. Rzepnikowskiego z Lubawy, popierali notorycznie wrogie państwu usiłowania stronnictwa polskiego i przez to pogwałcili w sposób agitatorski obowiązki, jakie na nich nakłada urząd, oraz okazali się niegodnymi zaufania, jakiego zawód ich wymaga. Oskarżeni przyznali, że rozszerzali karki wyborcze, twierdzili atoli, że przez to nie popełnili niczego niedozwolonego i zaprzeczyli, jakoby istniało wrogie państwu stronnictwo, popierające dr. Rzepnikowskiego, lub do którego tenżeby przystąpił, gdyby został wybrany. Dr. Rzepnikowski zresztą nie ogłaszał nigdy swego politycznego wyznania wiary, i dla tego téż nie wiadomo wogóle wcale, do jakiego stronnictwa przystąpiłby w razie uzyskania mandatu. Jeden z oskarżonych wniósł nawet o przesłuchanie dr. Rzepnikowskiego pod przysięgą. Wniosek ten atoli uznał wydział powiatowy za równie *naiwny*, jak zamiar zaprzeczenia, że dr. Rzepnikowski nie dzieli i nie popiera wrogich państwu usiłowań. W motywach wyroku czytamy dosłownie:

> Jest rzeczą notoryczną, że istnieje stronnictwo w Niemczech, odnośnie w Prusach, jako największém państwie niemieckiego związku państwowego, które jako do ostatecznego celu zmierza do oderwania należących do Prus części dawniejszéj Rzeczypospolitéj polskiéj i do przywrócenia państwa polskiego. Do tego samego celu zmierzają naturalnie także wybrani przez wyborców tego stronnictwa posłowie do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, którzy téż stósownie do tego w ciałach parlamentarnych występują jako frakcya polska. Dowodów na to właściwie nie potrzeba itd.

M. P.! czy słyszał kto kiedy o bardziéj lekkomyślnym wyroku? Chyba kobiety mogłyby się zdobyć na podobny sąd! Mężowie sądzą wedle powodów, które tkwią we faktach. Faktem atoli jest, że Polacy trzymają się granic prawnych, że, gdy się zbierają i tworzą stowarzyszenia, stoją na gruncie konstytucyjnym, i że nikt nie ma prawa robić im z tego powodu jakichkolwiek zarzutów, a cóż dopiero wyszukiwać w tem powodów do antypolskiego wystąpienia, które następnie służyć ma jeszcze sędziemu jako *corpus delicti*. Faktem jest daléj, że po naszéj stronie znajduje się prawo i konstytucya, gdy w parlamentach oponujemy przeciwko projektom do ustaw i rozporządzeniom, których ostrze przeciwko nam jest zwrócone. Faktem jest, że Polacy płacą spokojnie swe podatki i porówno z niemieckimi współobywatelami ponoszą wszystkie ciężary. Faktem wreszcie jest, że Polacy tak samo wypełniają swe obowiązki wojskowe, jak niemieccy mieszkańcy, i że mężnie wylewali strumienie krwi w obronie Prus i jedności Niemiec. O tem może się każdy przekonać z pomników poległych, przepełnionych polskiemi nazwiskami, i to też uznała Jego królewska Mość w najwyższem swem orędziu z dnia 12 marca, mówiąc, że „wszyscy zarówno w dniach niebezpieczeństwa okazali zupełną uległość."

Zamiast stanąć na tem faktycznem stanowisku i sądzić po prostu wedle faktycznego stanu rzeczy, utrudnia sobie bardzo pierwszy Sędzia pracę, szperając celem zebrania dowodów — proszę uważać: na przewinienia ławników — po różnych gazetach, przyczem jeszcze ma to nieszczęście, że nie znajduje żadnego ustępu, któryby kiedykolwiek był zaczepiony, i pożycza wreszcie mądrości dla swego wyroku z głowy ks. kanclerza, który swego czasu przy obradach nad wnioskiem Achenbacha żądał od polskich posłów słowa honoru.

Pod tym ostatnim względem wydarzyło się to samo nieszczęście także ostatniemu sędziemu, t. j. wyższemu sędziemu administracyjnemu. Nie waham się twierdzić, że prezes ministrów i kanclerz Rzeszy, ks. Bismarck nigdy nie przeczuwał, iż jego ogólnikowo wyrzeczone podejrzenia i obawy mogą kiedykolwiek zyskać moc dowodu w procesach. Ale czyż wysoki sąd nie uprzytomnił sobie, że. gdybyśmy wedle jego dedukcyi *połączyli się dla osiągnięcia celu imputowanego nam w motywach wyroku*, nie znajdowalibyśmy się tutaj w wysokiéj Izbie, lecz na ławie oskarżonych i za ryglami drzwi więziennych? Wiedzieli o tem równie dobrze oskarżeni, jak o tem świadczą głośne i niedwuznaczne oświadczenia, które my Polacy składamy nie tylko tutaj w parlamencie, lecz które pochodzą także od tłumów ludu zebranych na wiecach, — t. j. mianowicie, że my Polacy nie myślimy bynajmniéj podawać w wątpliwość naszéj przynależności do monarchii pruskiéj.

Na tem oparty i pomny szanowanego niegdyś zdania: *il y a des juges à Berlin* — założył jeden z oskarżonych apelacyą. Ale czegoż nie doświadczył! Nie z wysokiego stanowiska powołanego przedstawiciela sprawiedliwości otrzymał on odpowiedź; nie, wyrok wyższego sądu administracyjnego, jakkolwiek w zawikłańszéj i nieco dyplomatycznéj formie, opiera się na téj saméj nieodpowiedniéj podstawie, co pierwszy wyrok, okazuje się płodem, że się tak wyrażę, politycznego uprzedzeń, inne oczy przypatrywały się ze wzruszeniem téj rozczulającéj scenie.

Dwadzieścia razy tajemniczy obrońca Beranżery wycierał cienką batystową chusteczką parą zaszłe okno. Potém, kiedy mała gromadka rozłączyła się z młodą dziewczyną z tysiącem błogosławieństw z jednéj a obietnicą powrotu z drugiéj strony, pan w długim płaszczu poszedł za Włoszką a następnie zagadnął ją.

— Nie lękajcie się niczego, rzekł, widząc jéj poruszenie, od dzisiejszego wieczoru los Wasz i Waszych dzieci jest zapewniony. Błogosławcie Boga, że Wam zesłał jednego ze swych aniołów.

A kiedy biedna kobieta patrzała na niego ze zdumieniem nie rozumiejąc go, wsunął w jéj rękę złoto, które zawierała jego portmonetka.

— W zamian, rzekł, dajcie mi biały pieniążek, który dostaliście przed chwilą. Przyniesie on może szczęście i mnie także. Są żebracy różnego rodzaju, dodał cicho.

Trzy dni później Włoszka opowiedziała Beranżerze dziwną przygodę, która ją spotkała po owéj skromnéj uczcie. Ale nie na tém koniec. Pan jakiś, który nie powiedział swego nazwiska, umieścił najstarszego chłopca w nauce u rzemieślnika, drugiego posyła do szkoły, a dla niéj saméj z niemowlęciem wynajął pokoik, w którym niczego nie braknie i gdzie dostanie robotę, jakiéj jest zdolną się podjąć. (C. d. n.).

---

(33)

Beranżera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 68.)

XXIV.

Pewnego wieczora Beranżera została przy pracy dłużéj, niż zwykle. Zatopiony w myślach hrabia Sergiusz nie zważał, że minęło kilka godzin i kiedy pożegnał młodą dziewczynę, wieczór już dawno nadszedł.

— Nie możesz pani iść sama — rzekł — zadzwonię na Dymitra, aby panią odprowadził. Wolisz go pani od innych, nieprawdaż?

— Nie trzeba przeszkadzać Dymitrowi, ani komukolwiek bądź — odrzekła. — Zwykłam chodzić sama o każdéj godzinie.

— Jak pani wolisz — dodał tonem, który znalazła mniéj przyjemnym — szorstkim, jeżeli mamy powiedzieć prawdę.

Zaledwie postąpiła o sto kroków na Polach Elizejskich, a już pożałowała, że nie przyjęła ofiarowanego opiekuna.

Dwóch mężczyzn, którzy szli za nią od alei Gabryeli, zbliżyli się do niéj żądając jałmużny groźnym tonem.

Beranżera przyspieszyła kroku, ale nie trudno im było doścignąć ją. Jeden z nich stanął z prawéj, drugi z lewéj strony i już groźbę mieli zamienić w zniewagę, kiedy wysoki mężczyzna, otulony długim płaszczem, uderzył na niebezpieczną tę eskortę i spłoszył ją ukazując koniec laski z sztyletem.

Stał błysnęła przy świetle latarni. Nie potrzeba było więcéj, by zmusić tchórzów do ucieczki. Blada, drżąca, zaledwie się mogąc utrzymać na nogach, Beranżera chciała podziękować swemu wybawcy, ale ten zniknął.

— Szczególne podobieństwo — szepnęła. — Ta sama wysoka postać, ten głos imponujący.... Ale nie, to nie może być on.... Zostawiłam go przy kominku nie zamyślającego wyjść wcale.

Gdyby Beranżera była się obróciła chwilkę potém, byłaby widziała człowieka w długim płaszczu, idącego za nią krok za krokiem trochę z daleka, to prawda, ale dość blisko, by jéj przyjść z pomocą w razie potrzeby.

Następnych dni tajemniczy opiekun znalazł się na posterunku, tak, aby dziewczę tego nie spostrzegło. Szedł za nią cierpliwie, zatrzymując się, gdy ona się zatrzymywała, zwalniając lub przyspieszając kroku i wybierając zawsze stronę zacienioną, podczas kiedy ona szukała oświeconych chodników.

Pewnego wieczora zobaczył, jak się nagle zatrzymała przy skręcie ulicy św. Antoniego przed biedną kobietą, siedzącą, a raczéj na wpół leżącą na progu domu, jak gdyby wyczerpaną z głodu i zmęczenia.

Była to Włoszka, młoda jeszcze i piękna, pod malowniczemi łachmanami. U piersi trzymała niemowlę; drugie dziecko leżało wzdłuż jéj kolan na pół uśpione, a trzecie, najstarszy chłopiec, płakał cicho i wyciągał nieśmiało rączkę do przechodniów.

Beranżera sięgnęła do kieszeni, wyjęła z niéj pieniądz, który dała proszącemu, postąpiła potém kilka kroków, ale zatrzymała się, jakby niepewna i powróciła.

— Wam się pewno chce jeść, moje biedactwa? — rzekła głosom tak słodkim, że Włoszka schwyciła kraj jéj sukni i ucałowała nabożnie z wdzięczności.

— Chodźcie za mną, tu o kilka kroków znajdziemy cośkolwiek do posilenia.

Biedna kobieta powstała z trudnością, ale już ożywiona nadzieją. Co do dzieci, te przeczuły szczęśliwym instynktem swego wieku, z kim mają do czynienia i uczepiły się sukni Beranżery, jak gdyby się lękały, by ich nie opuściła.

Tak doszli do małéj restauracyjki, o któréj Beranżera wiedziała, że właścicielem jéj jest przyjaciel małżeństwa Sapin. Wymieniła swoje nazwisko; przyjęto ją z największym szacunkiem. Następnie kazała dać swym protegowanym zupy ciepłéj i smaczniéj. Dzieci rzuciły się chciwie na tę niespodziewaną mannę. Co do matki, to zanim poniosła pierwszą łyżkę do ust, zwróciła wzrok pełen wdzięczności na swą widomą Opatrzność, tę piękną młodą dziewczynę, któréj twarz promieniała niebiańską radością.

— Przebacz im Pani, rzekła z wzruszeniem, one takie były głodne!

Po zupie przyniesiono talerz mięsa, potrawę pożywniejszą, przy któréj dzieci sobie oblizywały palce,

— Jakie to smaczne! mówiło jedno do drugiego. O! mamo, jaka ta pani jest dobra!

A teraz posilone, ogrzane, napojone, odzyskały wesołość dziecięcego wieku i napełniały okrzykami radości pusty pokój, gdzie Beranżera ich umieścić kazała.

Kiedy trzeba było odejść, Beranżera nie chciała ich puścić z próżnemi rękami. Zawinięto w papier pół bochenka chleba i kawałek zimnego mięsa, a poczciwy gospodarz dodał z własnego popędu butelkę wina dla biednéj matki karmiącéj.

— Odniesiecie mi ją za dwa dni, powiedział, a znajdzie się jeszcze trochę zupy dla Was i dla dzieci.

— Mój Boże, myślała Beranżera idąc daléj, jak ci bogacze są szczęśliwi! Żywić tych biedaków opuszczonych, dawać im schronienie pod dachem, cóż to za źródło niezrównanego szczęścia!

Nie wiedziała ona, tworząc to życzenie, że od chwili, w któréj Bóg ich na jéj drodze postawił, Włoszka i jéj dzieci nie miały nigdy już zaznać nędzy.

Podczas kiedy jak anioł miłosierdzia miała tylko oczy dla tych biednych malców, których jéj wspaniałomyślność karmiła, inne oczy przypatrywały się ze wzruszeniem téj rozczulającéj scenie.

Dwadzieścia razy tajemniczy obrońca Beranżery wycierał cienką batystową chusteczką parą zaszłe okno. Potém, kiedy mała gromadka rozłączyła się z młodą dziewczyną z tysiącem błogosławieństw z jednéj a obietnicą powrotu z drugiéj strony, pan w długim płaszczu poszedł za Włoszką a następnie zagadnął ją.

— Nie lękajcie się niczego, rzekł, widząc jéj poruszenie, od dzisiejszego wieczoru los Wasz i Waszych dzieci jest zapewniony. Błogosławcie Boga, że Wam zesłał jednego ze swych aniołów.

A kiedy biedna kobieta patrzała na niego ze zdumieniem nie rozumiejąc go, wsunął w jéj rękę złoto, które zawierała jego portmonetka.

— W zamian, rzekł, dajcie mi biały pieniążek, który dostaliście przed chwilą. Przyniesie on może szczęście i mnie także. Są żebracy różnego rodzaju, dodał cicho.

Trzy dni później Włoszka opowiedziała Beranżerze dziwną przygodę, która ją spotkała po owéj skromnéj uczcie. Ale nie na tém koniec. Pan jakiś, który nie powiedział swego nazwiska, umieścił najstarszego chłopca w nauce u rzemieślnika, drugiego posyła do szkoły, a dla niéj saméj z niemowlęciem wynajął pokoik, w którym niczego nie braknie i gdzie dostanie robotę, jakiéj jest zdolną się podjąć. (C. d. n.).

nia i jest wynikiem kumulacyi logicznych nonsensów.

(Oho! oho! na prawicy).

Przyznacie mi to Panowie sami, gdy sami to usłyszycie, co wam niestety odczytać będę zniewolony.

Nie będę się szerzéj rozwodził nad formalną stroną sprawy, sądzę jednak, że winienem zwrócić uwagę na to, iż nie jest rzeczą zupełnie obojętną, gdy się odmawia przesłuchania pod przysięgą proponowanych świadków; w każdym razie jestto ukrócenie praw obrony. Zresztą zachodziły też już nawet takie wypadki, że wybrani przez Polaków posłowie nie przystępują do stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć.

Nie będę również roztrząsał bliżéj pytania, o ile urzędnik, zwłaszcza nie bezpośredni urzędnik państwowy może być ograniczony w swém politycznem prawie brania udziału w życiu publicznem, — gdzie się kończy urzędnik, a zaczyna wolny obywatel, któremu wolno bez przeszkody wykonywać prawo wyborcze. Ale. M. P., tyle jest rzeczą pewną, że gdyby argumentacya wyższego sądu administracyjnego była słuszną, nie mogłoby już być mowy o swobodném wykonywaniu prawa wyborczego, ba nawet o wolném oddaniu głosu; co najmniéj Polakom nie wolno byłoby już głosować na Polaka.

Co do rzeczy saméj —

(Głos z prawicy.)

— to należało także do rzeczy;

(Głos: nie przeszkadzać!)

Panowie ci nie przeszkadzają mi bynajmniéj, przeciwnie podniecają oni tylko coraz więcéj moją uwagę, — co do rzeczy saméj tedy nie powinien sędzia dyscyplinarny, tak czytamy w owym wyroku, pominąć roztrząśnięcia kwestyi, czy dążności, do których zmierza ów urzędnik, odnośnie to stronnictwo, w którego interesie ów urzędnik występował, skierowane są przeciwko podwalinom państwa i porządku prawnego, a następnie zestawia p. sędzia Polaków na równi z socyalnymi demokratami, z tą tylko różnicą, że celem osądzenia dążności socyalistycznych można się powołać na ustawę, ustawę z dnia 21 października 1878, podczas kiedy do osądzenia polskich usposobień i usiłowań wystarczają *niejasne przypuszczenia*, ba nawet *sprzeczności*.

Następnie czytamy tam:

Co się tyczy politycznego kierunku, o który tutaj chodzi, to wypada *wraz z pierwszym sędzią zaznaczyć jako rzecz notoryczną*, że w ziemiach ongi polskich królestwa pruskiego od dawna istnieje partya czynna, któréj zamiary, — jakkolwiek niejasne, zawiłe i sprzeczne zdania co do środków, do osiągnięcia tych celów przydatnych, do publicznéj wiadomości dochodzą — wszakże widocznie ku temu zmierzają, aby owe ziemie, chociażby nie całkiém od Prus oderwać, to jednakowoż ich stanowisko państwowo-prawne tak przeistoczyć, żeby przez to istniejący na mocy konstytucyi porządek Rzeszy i państwa zupełnie zmieniony został.

Otóż M. P.! macie znowu *petitionem principii*, od któréj gorszéj wymarzyć sobie niepodobna. Następnie przechodzi wyrok do wyjaśnienia usiłowań posłów, którzy się w ciałach parlamentarnych połączyli „w tak zwaną — jak tam powiedziano — frakcyą polską," i mówi nasamprzód o złożeniu mandatów po ogłoszeniu konstytucyi pruskiéj. Należało atoli przytoczyć także bezpośrednio w wyroku oświadczenie ówczesnego prezesa ministerstwa Manteuffla, w którém czytamy wyraźnie:

Oznajmiono atoli tym Panom, że obawy ich, ażeby układy wiedeńskie nie zostały wystawione na szwank przez stypulacye konstytucyi, nie dadzą się prawnie utrzymać, ponieważ układy wiedeńskie, jakkolwiekbądź tłómaczyć je będziemy, regulują stósunek prawny pomiędzy stronami układającemi się, — i że, ponieważ ci, którzy obecnie ustanawiają konstytucyą państwa pruskiego, są innemi osobami, aniżeli owe strony układające się, przeto ostatnie przez ustanowienie konstytucyi w niczém nie zostają dotknięte.

Zresztą bezpośrednio potém powiada wyrok, że posłowie powrócili i złożyli przysięgę. Sądzę więc, że to, co im chciano zarzucić, zostało przez to znowu naprawione, i nie rozumiem, co ta sprzeczność w wyroku ma właściwie za znaczenie.

Następnie mówi wyrok o wniosku ś. p. dr. Niegolewskiego z r. 1861, daléj o protestach, wniesionych w parlamencie, które się opierały na układach wiedeńskich. Dziwić się istotnie trzeba, jak powołanie się na wiedeńskie traktaty wzbudza zaraz taki strach, który się potęguje jeszcze, skoro się wspomni rok 1772.

MP. mnie się zdaje, że powoływanie się na traktaty wiedeńskie oznacza zarazem uznanie obowiązku poddaństwa względem pruskiego domu panującego. Kto o tem wątpi, ten niech przeczyta artykuł 2 traktatu wiedeńskiego. A rok 1772 nie ma dla bacznego czytelnika traktatów wiedeńskich innego znaczenia, jak tylko to, że jakkolwiek Polakom odebrano niepodległość polityczną, *mimo to mają oni w granicach r. 1772 otrzymać instytucye, zapewniające im zachowanie ich narodowości.* Pozwólcie mi Panowie odczytać odnośny ustęp. W alinea 2 artykułu 1 wiedeńskiego aktu finalnego czytamy:

Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation, et des institutions nationales, reglées d'après le mode d'existance politique, que chacun de gouvernemens, auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accorder.

Na to się powołujemy i do urzeczywistnienia tego dążymy.

MP. przy omawianiu żeglugi na wszystkich wodach wymieniony jest także zawsze rok 1772, w obrębie dawnéj Polski. Daléj w sprawie cła przechodowego znajdziecie także ten rok, i tak wszędzie, tak że się dziwić należy, jak można jeszcze w takich sprawach mieć jakieśkolwiek wątpliwości.

Co się ostatecznie tyczy nadziei przywrócenia niepodległego państwa polskiego, czytamy w owym wyroku, co następuje:

Od onego czasu nie wydarzyły się żadne okoliczności, z którychby wnosić można, że polityczne zapatrywania stronnictwa się zmieniły. Gdy na sesyach sejmowych z dnia 28 i 29 stycznia 1886 roku (Stenograficzne sprawozdania sejmowe na rok 1886, tom I, str. 159 n.) przy obradach nad wnioskiem Achenbacha minister-prezydent, kanclerz związkowy książe Bismarck zauważył, że Polacy — w nadziei zmartwychwstania swego państwa w granicach z roku 1772

— umyślnie kazałem sobie przedłożyć stenograficzne zapiski i przekonałem się, że słowa „w granicach z r. 1772" wcale tam nie stoją —

swą przynależność do Prus uznali jedynie na 24 godzinnem wypowiedzeniem a przy wystarczającéj sposobności natychmiastby ze swemi banderyami wyruszyli, gdy daléj w toku rozpraw wiceprezydent ministerstwa Puttkamer z naciskiem wyrzekł, że wypowiedzenie takiéj nadziei na równi stoi z nadzieją rozbicia pruskiego państwa a pretensya do narodowéj egzystencyi wyjątkowéj także zawiera negacyą konstytucyi, ograniczył się mówca polskiéj frakcyi ks. dr. Stablewski na oświaeczeniu, że „gdyby kiedykolwiek Polacy nadziei odbudowania Polski wyrzec się mieli, tém samém w Boskie przeznaczenieby się wtrącali," dodał wszakże, że nigdy nie wypowiedzieli, „aby mieli zamiar granice państwa pruskiego wzruszać albo obowiązki poddanych pruskiéj korony naruszać." Stósownie do tego dodatku wypowiedział także na sesyi parlamentu z dnia 16 marca 1885 (Stenograficzne sprawozdania parlamentu r. 1884/85. Tom III, str. 1850) poseł dr. Jażdzewski, że „Polacy nie zmierzają do wywołania wojny, ale w dążeniach do zachowania swych narodowych i przez międzynarodowe traktaty zagwarantowanych praw stoją na czysto prawnéj podstawie."

MP.! sądzę, że te zdania o złożonych przez mych kolegów i ziomków zapewnieniach przemawiają same przeciwko umotywowaniu wyroku jaki tu zapadł, i pytam: gdzież są wogóle dowody na *czyny*, któreby mogły wskazywać na osiągnięcie tego celu? Nikt przecież żądać nie będzie, abyśmy wobec *myśli* mieli się zachowywać *odporniéj*, aniżeli sami nieuprzedzeni Niemcy, aniżeli nawet „Kreuz. Ztg." lub „Deutsches Tageblatt", który na wybitnem miejscu pod tytułem „Polskie myśli" pisze:

Przywrócenie samodzielnego Królestwa Polskiego, jakiego dokonał w granicach europejskiego prawa politycznego i ogólnéj równowagi kongres wiedeński, mogło uchodzić za środek równie sprawiedliwy jak rozsądny.

A daléj:

Polska, tymczasowo przywrócona choćby tylko na podstawie kongresu wiedeńskiego, ale zupełnie tak samo wolna i niezależna, jak Norwegia i Szwecya — których związek równocześnie wtedy we Wiedniu dopiero stworzony został — miałaby niezawodnie w najbliższéj przyszłości wiele pracy nad swém wewnętrznem odrodzeniem.

Na końcu wreszcie:

Niezawodnie przyszłość ma jeszcze ważne zamiary co do tego narodu, który za błędy swoje tak ciężko został ukarany.

Widzicie więc M. P.! co znaczą zarzuty nam czynione; nie chcę i nie mogę żadną miarą odczytywać Panom całego wyroku, sądzę atoli, że nie zabraknie w téj Izbie Panów, którzy się o téj sprawie zechcą poinformować dokładniéj, i oddaję im cały materyał do dyspozycyi, — powtarzam atoli, że w całym wyroku nie ma absolutnie dowodów na postawione w nim twierdzenia; są to same sprzeczności, przypuszczenia, skargi na nadzieje, w ogóle same wnioski krokodyłowe. Gdy się niczego dowieść nie może, powiada się: jest rzeczą notoryczną, na którą nie potrzeba dowodów; tak nie sądzi sędzia.

Oto stan prawny, jaki panuje u nas; życzymy sobie, aby dzisiejsza dyskusya przyczyniła się *do jego gruntownéj zmiany.*

(Oklaski na ławach polskich.)

Na wywody p. Zelle odpowiedział p. ***Czarliński,*** jak następuje:

Spodziewam się, M. Panowie, że to można i teraz osiągnąć, mianowicie gdy szanownemu preopinantowi, posłowi Zelle, zrobię uwagę, iż daleki jestem od tego, aby tu ponownie rozpoczynać dyskusyą nad traktatami. Nie, M. Panowie, przytoczyłem tu tylko w celu zbicia zawartych w wyroku argumentów, co to znaczy, gdy przytaczając r. 1772 i t. p., najwyższy trybunał administracyjny wysnuwa wniosek, jakoby Polacy pracowali nad odbudowaniem Polski z r. 1772.

To wyraźnie tu powiedziano.

Co do mojego wzburzenia, to bardzo łatwo powiedzieć Panom od stołu ministeryalnego, że „to nie w porządku", „to są ostre wyrazy" i t. p. Proszę atoli p. ministra, niechaj się postawi na nasze miejsce, gdy nas — powiedziałbym — wyrzucają z grona poddanych.

(Wielka prawda! — na ławach polskich).

Konstatuję, że tu nigdzie nie przytoczono dowodów, lecz tylko dedukcye oparte na przypuszczeniach i domysłach; i potém powołuje się jeszcze wyrok na powagę księcia kanclerza! Myślę, że tu w téj Izbie nie ma nikogo, któryby sądził, że ks. kanclerz wówczas nam chciał zarzucić brak posłuszeństwa i wierności. Książę kanclerz był bezwarunkowo dalekim od tego; wyraził on tylko domysł, obawę, że Polacy, być może, w swém usposobieniu nie wytrwają. To zupełnie co innego; panowie prawnicy, których tu w Izbie jest wielka liczba, niechaj osądzą, czy to może mieć wobec sędziego znaczenie dowodu, do wydania takiego wyroku.

Poseł ks. kan. Neubauer.

Mości Panowie! Mój przyjaciel i ziomek pan poseł Czarliński skorzystał co dopiero ze sposobności obrad nad etatem administracyi sądowéj, aby z prawnego stanowiska wyświecić postępowanie z bibliotekami ludowemi w Prusach Zachodnich. Muszę przy obradach nad obecnym etatem powrócić do tego, aby zwrócić uwagę Wysokiéj Izby a mianowicie uwagę pana ministra na rozporządzenia policyjne i ztąd wypływające nieporozumienia, które się stają nieznośnemi i do tego dążą by w dalekie koła ludności Prus Zachodnich nieść zaniepokojenie i wielkie obawy.

Niech mi będzie wolno M. P. zrobić najprzód kilka uwag objaśniających, dotyczących samych bibliotek ludowych. Przed kilku laty utworzyło się w mieście Poznaniu Towarzystwo pod nazwą „Towarzystwa Czytelni Ludowych". Celem tego Towarzystwa podług paragrafu I statutów jest: rozszerzanie pożytecznych, religijne uczucia ludu podniecających i pouczających książek i zakładanie czytelni ludowych.

Wszystkie książki szerzone przez Towarzystwo są spisane w katalogu, złożonym w policyjnem prezydyum w Poznaniu. Oprócz tego, kiedy między jednym a drugim nakładem tego katalogu Towarzystwo nabyło nowe książki, oddaje się policyjnéj władzy także spis tychże książek. Każda książka należąca do Towarzystwa jest zaopatrzona w pieczęć Towarzystwa. Zanim przyjęto jakąś książkę do czytelni przechodzi ona pod względem religijnym, moralnym i politycznym przez dokładną krytykę i sąd powołanych do tego przez Towarzystwo cenzorów.

Oto są M. P. zasady, któremi się Towarzystwo kieruje. Byłoby to dla mnie najżywszem zadowoleniem, gdyby mi się udało tem krótkiem przedłożeniem zasad utwierdzić w Panach przekonanie, którem sam jestem przejęty, że kierunek tych zasad nie pozostawia nic do życzenia co do lojalności.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich).

Mości Panowie! Towarzystwo poznańskie już od tego czasu założyło czytelnie w wielu miejscowościach, także Prus Zachodnich, bezpłatnie. Te czytelnie składają się z książek wybranych wyżéj wskazanym sposobem przez zarząd Towarzystwa, zaopatrzonych jego pieczęcią i podległych kontroli policyjnego prezydyum w Poznaniu.

Z czytelni ludowych wypożycza się książki do czytania bezpłatnie. *Nie wolno* bibliotekarzom czytelni ludowych brać lub żądać jakiegośkolwiek wynagrodzenia za wypożyczenie książek. Ztąd widzicie M. Panowie, że ci bibliotekarze nie czynią z wypożyczania książek procederu dla siebie i nie mogą być zatem zobowiązani do płacenia podatku procederowego, ani do starania się o policyjne pozwolenie i konsens na otworzenie biblioteki ludowéj i wypożyczalni książek. Paragraf 43 ustawy procederowéj oddaje wprawdzie szerzenie druków i obrazów policyjnemu nadzorowi, ale tylko w razie, jeżeli one stanowią proceder, lub publicznie na drogach, ulicach lub rynkach się sprzedają. Przeciwnie w paragrafie tym stoi wyraźnie:

„Na rozdawanie druków lub innych pism i obrazów w zamkniętych lokalach, nie potrzeba osobnego pozwolenia."

Aby czytającéj publiczności i zewnętrznie ułatwić odszukanie czytelni, ma na domu, w którym ona się znajduje być umieszczona tablica z napisem: „Bezpłatna czytelnia ludowa."

Tyle M. P. o urządzeniu tych czytelni. Możnaby się spodziewać, że władze policyjne w Prusach Zachodnich powinny o tyle przynajmniéj znać rozporządzenie prawne, odnoszące się do czytelni ludowych, aby nie popełniać omyłek, które bynajmniéj się nie przyczyniają do utwierdzenia powagi i znaczenia policyi w oczach ludu. Znajomość odnośnych rozporządzeń okazała się tymczasem w roku 1884 bardzo niedostateczną nie tylko u panów przełożonych gmin, ale i w królewskiéj landraturze w Chojnicach, co więcéj, w samém prezydyum rejencyjném w Kwidzynie. Wytłomaczyć to mogę sobie chyba tém, że obecnie prawomocna ustawa procederowa z dnia 1 lipca 1883 wówczas jeszcze zupełnie nową i tym panom w Prusach Zachodnich jeszcze nie całkiém jasną była. — Zarząd Towarzystwa w Poznaniu założył w r. 1883 czytelnię ludową w Karszynie w Prusach Zachodnich. Skoro się o tém dowiedziano, zawezwał przełożony gminy Melm z Cisowa na dniu 22 listopada 1883 r. bibliotekarza Derdowskiego, aby złożył spis książek, książki oddał pod ciągłą kontrolę przełożonego gminy i przysłał mu je. Ponieważ się nie stało podług myśli pana przełożonego, ukazały się dnia 28 listopada, potém 6, 17 i 21 grudnia 1883 r. nowe ukazy, poparte karami pieniężnemi, zdwajanemi z każdym tygodniem. Derdowskiemu wreszcie cała ta sprawa sprzykrzyła się, zwrócił się więc do adwokata w Chojnicach o radę i pomoc. Ten uskarżył się w imieniu Derdowskiego na te rozporządzenia przełożonego gminy w landraturze w Chojnicach, ale w dniu 17 marca 1884 r. został odprawiony z niczém. Przeciwko téj odmownéj odpowiedzi apelował adwokat dnia 29 marca 1884 do prezesa rejencyi w Kwidzynie, ale i tam został odprawiony na podstawie rozporządzenia z dnia 19 czerwca 1884 r. Następnie więc zwrócił się adwokat dnia 4 czerwca 1884 do ministra spraw wewnętrznych a skutkiem tego było, jak się tego spodziewać należało, że wymienionego bibliotekarza zawiadomił prezes rejencyjny na dniu 6 października 1884, iż w skutek rozporządzenia pana ministra, polecono przełożonemu gminy w Cisowie, aby cofnął rozporządzenie z dnia 22 listopada 1883, dotyczące wręczenia spisu książek czytelni ludowéj jako i przesłania ich, i aby się wstrzymał od ściągnięcia kary pieniężnéj.

Mości Panowie! jest to dla dalszego przedstawienia rzeczy ważnem, abym krótko streścił wywody pana ministra spraw wewnętrznych. Nadmieniam, że tak pismo to, jak i na końcu wspomniane rozporządzenie mam tutaj tylko w polskiem tłomaczeniu. Adwokat mówi więc mniéj więcéj tak: że bynajmniéj nie przeczy, iż jest obowiązkiem władz policyjnych czuwać nad publicznym pokojem, bezpieczeństwem i porządkiem, jak i wstrzymywać zakazane lub karygodne czyny; ale w tym względzie powinna policya zachowywać te granice, które zakreśla prawo osobistéj wolności i wolności posiadania. Trudno jednak wystawić sobie większe wkraczanie w prywatną obywatelską sferę, aniżeli się to stało w wymienionym przypadku, gdzie podrzędny organ policyjny żądał nie tylko przedłożenia, ale nadto z kosztami i trudnościami połączonego przesłania większéj ilości książek. Te pretensye są tem mniéj usprawiedliwione, że, jak w tym razie u. p., polegają na bezpodstawnych ogólnikowych przypuszczeniach... Czytelnie założone przez Towarzystwo w Poznaniu są zestawione w przeznaczonym do publicznego użytku, drukowanym i dla każdego przystępnym katalogu. Ten katalog przedkłada się policyjnemu prezydyum w Poznaniu, a władza policyjna przegląda go *ex officio*, czy w nim się nie znajdują książki urzędowo zakazane; ta kontrola odbywa się istotnie i wyklucza zatem kontrolę innych policyjnych organów.

Zdaje mi się Panowie, że te wywody powinny być niezbitemi.

W roku 1885 starano się następnie nałożyć na bibliotekarzy czytelni ludowych podatek procederowy. Tak zdarzyło się u pp. bibliotekarzów w Niewieszu, Czysku, w Górnym Ślązku.

Sprawę tę wytoczono przed dwoma instancyami i w Nieświeszu w obu instancyach wydano wyrok usprawiedliwiający.

Wreszcie w tymże samym roku zaczepiano bibliotekarzy z tego powodu, że na swoim domu umieścili wspomniany napis: „Bezpłatna czytelnia ludowa," pod pozorem, że na téj tablicy nie wymieniono miejsca druku, ani drukarza. To się zdarzyło bibliotekarzom Malkowi w Klonowie i Podlewskiemu w Wielkim Bysławiu w Prusach Zachodnich. Tablicę usunęła policya, a żandarm ją podarł. I tę sprawę oddała policya do sądu, ale po bliższéj rozwadze cofnięto skargę, gdyż okazała się nie dostatecznie umotywowa. Adwokat podsądnego wzniósł następnie o zwrot resp. o przywrócenie usuniętego napisu na domu bibliotekarza.

Mości Panowie! Z tych zajść w r. 1884 i 1885, można już było poznać, podług mego zdania, jakie stanowisko zajmuje pan minister wobec tych czytelni ludowych na podstawie prawnych rozporządzeń, i jak się ewentualnie zapatrują sądy w odnośnych kwestyach prawnych. Kto jednak z tego wszystkiego niczego się nie nauczył, to często już tu wymieniany burmistrz pozasłużbowy, p. Rex, który w Prusach Zachodnich do tego powołanym się zdaje, by czuwać nad zebraniami ludowemi polskiemi. Ten pan gospodaruje w czytelniach ludowych Prus Zachodnich jak pasza na małą skalę, pomimo ministeryalnego i sądowego rozstrzygnięcia sprawy i pomimo jasnych rozporządzeń rządowych, a zły przykład jego w tym względzie wpływa niestety bardzo ujemnie na niektóre organa policyjne w prowincyi.

Mości Panowie! mam tu przed sobą całe mnóstwo listów bibliotekarzy Prus Zachodnich, którzy popierają niniejsze moje twierdzenie. Pozwalam sobie zastrzedz się z góry, że te listy bynajmniéj nie mają na celu wywołania efekta w Wysokiéj Izbie; nie są one adresowane ani do mnie, ani do któregokolwiek z moich kolegów, lecz są to do naszego rozporządzenia nadesłane dobrowolne zawiadomienia uciśnionych bibliotekarzy do zarządu Towarzystwa w Poznaniu, w których uskarżają się na traktowanie czytelni i bibliotekarzy ze strony p. Rexa i niektórych policyjnych organów, i proszą o radę i pomoc Zarządu Towarzystwa. Pozwolicie mi, Panowie, w skróceniu z tych listów przytoczyć co najważniejsze i najpotrzebniejsze.

Dnia 2 maja roku zeszłego odebrał jeden z bibliotekarzy z Poznania pocztą paczkę z książkami. Dnia 3 maja zjawił się żandarm, zawiadomiony o przesyłce przez listonosza, u bibliotekarza i obłożył aresztem książki, które nadeszły dnia poprzedniego, jako téż wszystkie książki z całéj czytelni, około 180 i w ogóle wszystkie papiery odnoszące się do administracyi czytelni. Tych książek nie oddano bibliotekarzowi po dziś dzień.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Wójt zabrał następnie książki te i papiery, a bibliotekarz nie wie, gdzie one dziś się znajdują. Poskarżył on się wprawdzie u miejscowego landrata — ale do dziś dnia żadnéj nie odebrał odpowiedzi. — Zauważę, że listonosz został skarconym przez dyrekcyą poczty w Bydgoszczy.

Inny znów bibliotekarz uskarżał się, że owe rewizye sprawiają bibliotekarzom mnóstwo niedogodności i terminów. Przed kilku tygodniami odebrano mu wszystkie książki i nakazano, aby wykazał — kto mu pozwolił książki te rozdawać; nałożono na niego karę pieniężną za to, że dawał ludziom książki do czytania bez poprzedniego doniesienia o tem wójtowi.

Trzeci bibliotekarz donosi, że zjawił się u niego p. Rex wraz z żandarmem, a nie znalazłszy go w domu oświadczył żonie jego, że przybył dla rewizyi książek; przytém rzekł do żony bibliotekarza, że mąż jéj Polski nie przywrócił, a i nadal mu się to nie uda; że lepiéj by zrobił, gdyby się kłopotał o gospodarstwo, a nie o inne sprawy. — Następnie zrewidowano szczelnie książki znajdujące się w kiście, poczém rozkazano córce bibliotekarza, aby otworzyła szafę w celu zrewidowania jéj. W przekonaniu, że w razie jéj nieposłuszeństwa, panowie ci sami sobie szafę otworzą, lub otworzyć każą, usłuchała ona rozkazu — poczém „zrewidował" wreszcie p. Rex wszystko, a nawet i prywatne i inne papiery bibliotekarza.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Czwarty znów bibliotekarz donosi, że Rex wraz z wójtem i zastępcą lantrata przedsięwziął u niego rewizyą i zabrał mu 8 książek, twierdząc że nie są one wprawdzie zakazanemi — że jednak śledztwo w ich sprawie toczy się jeszcze i do zakazu doprowadzić może. Następnie natarczywie napominano bibliotekarza, aby pozbył się biblioteki ludowéj lub przekazał ją wójtowi albo policyi.

W innéj miejscowości odbyła się rewizya u bibliotekarza, przyczem uczestniczyli p. Rex, lantrat, sekretarz jego, wójt i sołtys. Wójt w podobny sposób wyrażał się do bibliotekarza, jak p. Rex: że przecież Polski książkami temi nie przywróci — daléj miał dodać jeden z rewizorów: prawa nasze w Prusach zakazują czytać po polsku — wolno tylko używać jedynie niemieckiego języka.

W dwóch innych miejscach zdjęto szyld z napisem: „Bezpłatna czytelnia ludowa", a książki zabrano. — Podobne téż rewizye odbyły się jeszcze i w sześciu innych miejscowościach — w jednéj z nich po raz czwarty w ciągu jednego roku — pod kierownictwem p. Rexa przy większym lub mniejszym współudziale miejscowéj policyi; wszędzie zaś zabrano znaczniejszą, lub mniejszą ilość ksiąg; wszędzie próbowano nastraszyć bibliotekarzy! W jednéj z miejscowości tych pod nieobecność bibliotekarza książki znajdujące się w zamknięciu wydobyto w ten sposób, że ślusarz zamki pootwierać musiał!

Mości Panowie! Zasady, będące normą i punktem widzenia, wedle którego sądzić trzeba powyższe wypadki, zawarte są w pierwszéj części moich wywodów.

Powyższe wszystkie rewizye odbyły

się w zeszłym roku. Jeżeli pan minister zechce kazać sprawdzić pojedyńcze wypadki — o co upraszam — wymienię nazwiska miejscowości i bibliotekarzów.

M. Panowie! W obec porządku obrad i żywego ich biegu, nie chcę nadużywać cierpliwości Waszéj dłuższemi wywodami. Ale jedno muszę przecież zauważyć w obec onych oświadczeń p. kanclerza i prezydenta ministrów, ks. Bismarka wygłoszonych na dniu 15 kwietnia 1886 w Izbie panów, jak n. p.:

„Nie zamyślamy wytępić polskości“

lub:

„Powtarzam, i dla tego tylko jedynie głos zabieram — że nie jest to bynajmniej dążnością rządu, aby wytępić lub usunąć polską narodowość“

a daléj:

„Nie chcemy Polakom zabierać ich narodowości“

zauważyć to muszę i w obec słów owych wygłoszonych tu na dniu 29 stycznia 1886 przez wiceprezydenta ministerstwa państwowego, p. v. Puttkamera:

„Nie targamy się ani na mowę ani na religią polskich współobywateli.... Życzymy sobie wprawdzie, aby każdy Polak władał niemieckim językiem — ale strzedz się zawsze będziemy przed wszelkimi zamachami na dobra te, które — wyznaję — za świętości swe Polacy uważać muszą...“

Zauważę więc oto M. Panowie co następuje: Na cóż nam się zdadzą wszystkie owe oświadczenia wygłoszone z miejsc najwyższych, owe zapewnienia kompetentnych przedstawicieli i tłomaczy zamiarów królewskiego rządu państwa — jeżeli dozwolonem jest podrzędnemu urzędnikowi w Zachodnich Prusach przez beztaktowne i niezgodne z istniejącem prawem postępowanie wszelkie owe zapewnienia conajmniéj uczynić wielce problematycznemi — a przez każde nowe jego wystąpienie położyć w oczach polskiego ludu niejako znak zapytania po każdem ze wspomnianych powyżéj oświadczeń?

(Bardzo dobrze! w polskich ławach.)

Czyż może wreszcie ktośkolwiekbądź zapoznawać fakt ten — że całe postępowanie urzędnika tego, które pokrótce przedstawiłem — musi koniecznie w ludzie polskim wyrobić przekonanie — że chodzi tu jedynie tylko o przecięcie wszelkich arteryi narodowego polskiego życia — a zwłaszcza teraz, gdzie usunięto jednem pociągnięciem pióra ze szkół naukę polskiego języka. Kończąc, upraszam p. ministra — aby bliżéj zbadał tę sprawę i zarządził śledztwo we wypadkach przezemnie przytoczonych — a w każdym razie nakazał zaraz zwrócić bibliotekarzom zabrane im książki.

Mogę za to ręczyć, że p. minister wystawi sobie pomnik w sercach polskiéj ludności Prus Zachodnich, jeżeli wspomnianemu tylekroć przezemnie urzędnikowi zechce energicznie nakazać, aby pomiarkował się w zapale swym, który zdaniem mojem prekracza o wiele granice spokojnego i rozsądnego urzędowania; pomnik i pamięć ta ludności polskiéj zamieniłyby się zaś w „monumentum aere perennius,“ gdyby p. minister zechciał się na to zdobyć — aby prowincyą Prus Zachodnich w ogóle uwolnić od osoby owego pomienionego urzędnika.

(Brawo! w polskich ławach.)

Poseł Motty.

Pozwólcie Panowie, że dodam tu kilka uwag do słów przyjaciela mego, dep. Neubauera. Przytoczył on Wam różne przykłady nadużyć, jakich się dopuściły podrzędne policyjne władze w sprawie bibliotek ludowych w Zachodnich Prusach. Niczego w téj mierze nie mam do nadmienienia; nie znałem wypadków owych, które przecież stwierdzono w zupełności na mocy wiarogodnych korespondencyi. Z korespondencyi tych wykazuje się jednak — a o to głównie mi chodzi — że główną sprężyną wszystkich owych wykroczeń, popełnionych przez niższych urzędników, jest niejakiś p. burmistrz Rex. Byłoby to dla mnie rzeczą wielkiéj wagi, gdybym się mógł dowiedzieć — jakie to właściwie prawne stanowisko zajmuje ów p. burmistrz Rex? O ile wiem i słyszałem, podobno go zamianowano ministeryalnym komisarzem dla nadzoru nad polskiemi stowarzyszeniami w Prusach Zachodnich. O ile znam prawa, w innych dzielnicach państwa nie ma wcale podobnych stanowisk urzędniczych.

(Wielka prawda! w polskich ławach).

Prawo o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. zna tylko stowarzyszenia, podlegające pewnym ograniczeniom, jak n. p. stowarzyszenia dla spraw publicznych i politycznych — a daléj i stowarzyszenia prywatne, które nie zajmują się podobnemi sprawami. Ostatnie nie podlegają żadnéj kontroli i wolne mają zupełnie działanie. — Otóż wszystkie owe pomienione stowarzyszenia czytelni ludowych są jedynie tylko prywatnemi stowarzyszeniami — nie mają one bowiem innego celu po za ten, aby ludziom dawać pokarm duchowy, pożyczać im książek w celach nauki i oświaty. Dla tego nie rozumiem zupełnie — jakiém to prawem śmie jakiśkolwiek urzędnik policyjny kontrolę rozpościerać nad towarzystwami takiemi — chyba, że zajmuje stanowisko, opierające się na prawnych zasadach i podstawach.

Pozwalam więc sobie zapytać zastępców p. ministra — jakie to stanowisko prawne zajmuje właśnie taki komisarz mianowany dla nadzoru nad pewnemi Stowarzyszeniami w obec całego naszego prawodawstwa? M. Panowie! Nie będę nic miał do nadmienienia — jeżeli tego rodzaju komisarze istnieją w całéj monarchii, we wszystkich jéj dzielnicach. Jeżeli jednak komisarza owego zamianowano jedynie tylko dla prowincyi Prus Zachodnich, i to tylko właśnie dla dozoru nad polskiemi Stowarzyszeniami — to muszę oświadczyć natenczas bezwarunkowo, że stworzono tu znów dla nas w téj mierze wyjątkowy stan rzeczy — a przeciw tego rodzaju wyjątkowemu położeniu rzeczy, — które nas tu znów degraduje na poddanych i obywateli drugiéj klasy jak najenergiczniéj zaprotestować muszę w imieniu mych współrodaków.

Upraszamy więc panów ze stołu ministeryalnego, aby mi w tym względzie zechcieli dostarczyć zażądanych przezemnie objaśnień.

Tutaj wiceprezydent Izby zamyka debatę nad rozdziałem 92. Dep. Motty oświadcza jeszcze co następuje:

Niniejszem konstatuję fakt, że na pytanie moje nie udzielono mi żadnej odpowiedzi ze strony ministerstwa.

Przemówienie posła Różańskiego

na dniu 17 marca 1888 przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty.

MPanowie, podczas obecnego peryodu prawodawczego wykazaliśmy niejednokrotnie nasze stanowisko w obec ustaw antipolskich, objaśnialiśmy je i zwalczali, nie uważamy zatém za korzystne wobec dzisiejszego nastroju Izby ponownie rozwodzić się nad materyalném zbadaniem tych tytułów. Stoimy i teraz na tém samém stanowisku, jakieśmy dotychczas znajmowali w obec tych ustaw i wypływających z nich tytułów etatu i żyjemy w téj błogiéj nadziei, że przyjdzie czas, kiedy i większość téj Izby lepszego nabierze przekonania o téj sprawie.

Nie możemy jednakowoż tak bez wszystkiego przyjąć powyższych pozycyi, upraszam przeto w imieniu przyjaciół moich pana marszałka, ażeby zarządził nad § 54 a t. 1—10, osobne głosowanie, ponieważ w ten sposób pragniemy wykazać odmowne stanowisko nasze.

To samo stanowisko zajmujemy także względem innych pozycyi, o których mowa jeszcze będzie, a których także przyjąć nie możemy.

Unia w Rarańczu.

Pisaliśmy już o przejściu gminy w Rarańczu z prawosławia na unią. Obecnie czytamy w „Czern. Gaz. Polsk.“:

Metropolita gr.-or. Andriewicz, skonsternowany nieoczekiwaném przyjęciem unii przez 100 prawosławnych rodzin w Rarańczu, nie daje jednak za wygraną i wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi sposobami stara się odzyskać napowrót stracone owieczki. Przedewszystkiém tedy śle do władz rządowych nieustanne denuncyacye na unitów, podsuwając tymże moskalofilskie (?) tendencye. W tych dniach znowu polecił wydrukować ruskie listy (i to wyjątkowo w zrozumiałym języku), które ma rozesłać *ad personam* do każdego z włościan rarancckich, co ogłosili swe przejście na unią. Jeden z takich listów mieliśmy sposobność oglądać. Na zewnętrznéj stronie nosi on portret Jana Suczawskiego, wewnątrz zaś wydrukowano u góry pełny tytuł ks. Andriewicza i pozdrowienia dla wymienionego poimiennie wieśniaka.

Daléj oznajmia metropolita, iż dowiedział się o przejściu adresata na unią, i zapytuje, co mu zawinił św. Jan Suczawski, apostołowie i cała cerkiew prawosławna, że ją porzuca dla zachodniego Rzymu? Po licznych jeszcze pochwałach dla swéj cerkwi, przypomina ks. metropolita, iż zwyczajem ludzkim jest, pożegnać się z tymi, których się opuszcza. Wzywa tedy, aby adresat nie zaniedbał pożegnać się z cerkwią prawosławną, a to w ten sposób, aby przybył do prawosławnéj cerkwi, wyspowiadał się tam i przyjął komunią.

„Gaz. Polska“ dodaje od siebie:

Co za dowcipny pomysł bizantyński! Oczywiście, po takiém „pożegnaniu“ ks. metropolita nie zaniedba natychmiast donieść starostwu: N. N. powrócił znowu na łono prawosławnéj cerkwi...

Inaczéj znowu prowadzi agitacyę oryentalny paroch T., który zwoławszy do siebie włościan, począł apostołować w ten sposób:

„Ludzie, co czynicie! Wszakże powiedziano w Piśmie św., że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Oto takim pasterzem w prawosławnéj cerkwi jest car rosyjski, który już posiada 1/5 część świata, a teraz, kiedy się car wybiera na wojnę, aby połączyć resztę pod swoje pasterstwo i zrobić jedną Chrystusową owczarnią, — wy się wyłączacie? Toż nie kładźcie głowy pod miecz!“

Chłopi istotnie w pierwszéj chwili przelękli się groźby carskiéj, wielce oryginalnie brzmiącéj w ustach ludzi, co unią nazywają moskalofilstwem. Nie rychło też wytłómaczono wieśniakom, że to bajka.

Na razie konsystorz odstąpił od zamiaru wysłania do Rarańcza ks. Tymińskiego, Rusina, — i ograniczył się na posłaniu ks. Gramatowicza, Rumuna. Starostwo wzmocniło posterunek żandarmeryi w Rarańczu do 6 ludzi.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 20 marca.
(59 posiedzenie.)

Parlament załatwił na dzisiejszém posiedzeniu sprawę adresu do cesarza, którą na innném podamy miejscu w dosłownem tłomaczeniu, poczém przyjął jednogłośnie wniosek posła Ackermanna i towarzyszy, żądający rychłego obmyślenia środków na wystawienie pomnika cesarza Wilhelma.

Marszałek Wedell z Piesdorfu zawiadomił następnie parlament, że przedmioty obrad sesyi bieżącéj są już wyczerpane i załatwione, przeto nic nie stoi na przeszkodzie zamknięciu sesyi.

W odpowiedzi na to oświadczenie odczytał minister Boetticher orędzie, w którém cesarz Fryderyk upoważnia księcia kanclerza do zamknięcia bieżącéj sesyi parlamentu. — W zastępstwie ks. kanclerza oświadczył minister Boetticher, że zamyka obrady parlamentu.

W końcu wzniósł marszałek Wedell z Piesdorfu okrzyk na cześć cesarza i króla, który parlament trzykrotnie powtórzył, i solwował posiedzenie o godzinie 2 po południu.

Z rozpraw Izby Panów.

Berlin, 21 marca.
(6 posiedzenie.)

Pruska Izba panów przyjęła na dzisiejszém posiedzeniu bez ożywionéj dyskusyi zmianę konstytucyi przedłużającą peryod prawodawczy na lat 5 — poczém przystąpiła do obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnéj.

Na wywody hrab. Frankenberga, żądającego jednogłośnego przyjęcia sprawozdania komisyi, odpowiedzieli hr. Żółtowski i p. Kościelski, których mowy na osobném podajemy miejscu w całości.

Minister rólnictwa Lucius odpowiedział na wywody p. Kościelskiego, że komisya kolonizacyjna nigdy się prywatą nie kieruje. W ogóle zasługuje całe jéj kierownictwo na największe uznanie, a twierdzenie p. ministra poparli pp. hr. Eulenburg i burmistrz frankfurtski Miquel.

Daléj odpowiedział p. minister Lucius, że z majątku, wspomnianego przez p. Kościelskiego, otrzymuje rząd 16,000 mrk. rocznéj dzierżawy, zatém cena zapłacona zbyt wysoką nie była.

P. Kleist z Retzow występował, z niezmiernem oburzeniem przciw posądzeniom p. Kościelskiego.

W końcu przyjęła Izba panów wniosek sprawozdawcy hr. Frankenberga i odroczyła dalsze obrady do piątku godz. 1.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 20 marca.
(39 posiedzenie.)

Marszałek Koeller zagaja posiedzenie o godzinie 11 minut 15.

Przy stole ministeryalnym ministrowie: Friedberg, Scholz, Maybach, Puttkamer i kilku komisarzy.

Na porządku dziennym: Projekt adresu do cesarza (przyjęty jednogłośnie bez dyskusyi) i trzecie czytanie budżetu.

Sejm załatwia następnie bez ożywionéj zbytnio dyskusyi z pospiechem etat ministerstwa finansów, kolei żelaznych i handlu.

Przy pozycyi szkół uzupełniających żali się poseł Szmula (centrum), że przemysłowe szkoły górnośląskie coraz smutniejsze wykazują rezultaty, co głównie pochodzi z nieuwzględniania języka ojczystego tamtejszéj ludności.

Podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabierają głos posłowie Czarliński, ks. kan. Neubauer i Motty, których mowy na osobném podajemy miejscu.

Pan minister Puttkamer broni zakwestyonowanéj przez Polaków, których postępowanie uważa w téj sprawie za wielce charakterystyczne, powagi sądowéj.

Bardzo ożywioną dyskusyą wywołuje pozycya 6000 mk., wyznaczona na zapomogę dla starokatolików.

Po przemówieniu posła barona Schorlemera z Alst i kilku innych mówców odrzuca sejm pozycyą tę znaczną większością głosów, poczém marszałek Koeller odracza posiedzenie do jutra godziny 11.

Berlin, 22 lutego.
(40 posiedzenie.)

Wice-marszałek Koeller zagaja posiedzenie o godzinie 11 minut 20.

Przy stole ministeryalnym ministrowie Bronsart v. Schellendorf, Friedberg, Gossler i Scholz.

Na porządku dziennym dalsze obrady nad etatem ministerstwa wyznań.

Przemawiają głównie pp. Sperlich, Windthorst, Szmula (centrum).

Mowy posłów tych podamy dla braku miejsca w szczegółowém streszczeniu jutro.

Koniec posiedzenia o godzinie 2½. Następne posiedzenie jutro o godzinie 11.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Kraków, 20 marca.

(Józefy. — Chmielowskiego: J. I. Kraszewski. — Podatek wódczany. — Powódź. — Z akademii Umiejętności. — Odczyt. — Pielgrzymka do Rzymu. — Adres.)

(□) Dzień 19 marca był zawsze i jest dotąd w Krakowie dniem solennego ruchu. Miasto nasze liczyło dawniéj wszędzie ludzi prawdziwéj zasługi, dużo Józefów, a ma ich jeszcze kilku, między któremi Prezes akademii naszéj pierwsze zajmuje miejsce. Cześć składana mu w tym dniu należy już do tradycyjnych rzeczy miejscowych.

Z Józefów tych, niestety, wielu już ubyło; dzień ten przypomina nam więc i straty poniesione, a do najdotkliwszych należy strata nieodżałowanego Józefa Szujskiego.

Wydarzyło się nadto w roku zeszłym, że strata Nestora powieściopisarzy naszych J. I. Kraszewskiego przypadła na dzień 19 marca. Pamięci pierwszéj rocznicy zgonu jego poświęconém też było nabożeństwo żałobne w dwóch kościołach miasta naszego, na które się liczna zebrała publiczność. W sobotę zaś d. 17 b. m. odbył się w sali Towarzystwa strzeleckiego wieczór muzykalno-deklamacyjny, w znaczeniu uroczystości na cześć J. I. Kraszewskiego, połączonéj z dobroczynnym celem, zebrania funduszu na ratowanie dotkniętych powodzią.

Jakby na obchód rocznicy śmierci jego pojawiło się też niedawno nakładem księgarni Gebetnera i Spółki dzieło Piotra Chmielowskiego: „J. I. Kraszewski, zarys bibliograficzno-literacki.“ — Nie jest to jednak dzieło przygodnie tylko napisane. Jest ono owszem owocem długoletniéj pracy pomienionego autora, już przed dwudziestu blisko laty rozpoczętéj, pełne barwnie opisanych epizodów z życia J. I. Kraszewskiego i podające wyczerpujący zarys prac pisarza tego niezrównanéj płodności, z stósownem ocenieniem ich doniosłości.

W ważnéj bardzo dla nas sprawie podatku wódczanego nadeszła dziś z Wiednia wiadomość, że kompromis między Kołem polskiém, rządem i całą prawicą Izby jest, za pośrednictwem Grocholskiego, prawie ukończonym i doprowadzi do rezultatu zadowalniającego wszystkie strony. Sprawa ta była nader trudną do rozwiązania. Z jednéj strony dochód z podatku od wódki okazuje się chwilowo jako jedyne źródło, z którego skarb zaczerpnąć może fundusze na najnieodzowniejsze potrzeby, z drugiéj strony egzystencya gorzelń rólniczych, mianowicie w Galicyi, była zagrożoną. Ustawa musi nadto przyjść niebawem do skutku, bo nieodzowne kredyty, jakich rząd zażądać musi od delegacyi wspólnych, które w maju zwołane być mają, mogą się tylko oprzeć na dochodach z téj ustawy, szczególnie ze względu na stan finansów węgierskich. Węgrzy więc żądają ustawy téj à tout prix i przyjść ona musi do skutku, jak oświadczył hr. Taafe, albo za jego, albo pod gorszemi może warunkami, za gabinetu, któremuby miejsca ustąpić musiał. System całego podatku nie dozwala też robić z gorzelni rólniczych przedsiębiorstwa zupełnie odróżnionego rodzaju. Koniec końców, kompromis ratujący sprawę gorzelni rólniczych przyjść więc mógł tylko do skutku w ramach projektu rządowego, za pomocą bonifikacyi i ulg różnego rodzaju dla gorzelni rólniczych, to też przyjdzie teraz niezawodnie do skutku.

Szkody powodziowe tak na Powiślu, jak nad Sanem i innemi mniejszemi rzeczkami są bardzo znaczne. Klęska ta pozostawi po sobie dużo smutnych następstw i wymaga akcyi ratunkowéj i pomocniczéj na szeroką skalę. Dotąd zaradzono tylko najnaglejszym potrzebom.

Na ostatniém posiedzeniu komisyi Sztuki krakowskiéj Akademii Umiejętności potrącono między innemi także o szczegół tyczący się Wielkopolski. Profesor Maryan Sokołowski przedłożył i objaśnił rysunki niektórych części architektonicznych kościoła w Borku pod Gostyniem w Poznańskiém. Zdaje się być pewném, iż kościół ten, z pierwszéj połowy XVII wieku, stawiał Albin Fontana, należący do licznéj rodziny szwajcarsko-włoskiéj Fontanów, którzy w końcu XVI i następnym wieku wybudowali mnóstwo kościołów we Włoszech i jakby piętno swojéj szkoły na budownictwie owego czasu wycisnęli.

W środę odbędzie się w sali radnéj odczyt profesora Kaźmirza Morawskiego „O ptaszkach Arystofanesa“ na korzyść Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

X. Smoczyński, zajmujący się zorganizowaniem pielgrzymki do Rzymu, ogłasza listę uczestników, których się zgłosiło 500, za zamkniętą.

Z pomiędzy licznych adresów, które ztąd odejdą do Rzymu, zdarzyło nam się oglądać adres Rady powiatowéj krakowskiéj, artystycznie na pargaminie wykonany. Główną część ozdób stanowią starożytności Krakowa, jak n. p. ostróg przed bramą Floryańską; w części zaś przedstawiającéj widok okolic Krakowa znajduje się bardzo ładnie ułożona grupa ludu wiejskiego w świątecznych ubiorach miejscowych, oddającego poza swą cześć Jubilatowi. Przewijająca się pomiędzy temi ozdobami wstęga mieści w sobie sam adres, poczem następują podpisy członków Rady powiatowéj.

Zwracam uwagę Waszą na odezwę tutejszego Komitetu centralnego dla spraw Banku Ziemskiego w Poznaniu do Komitetów powiatowych, zamieszczoną w Nr. 67 „Czasu,“ obudzającą nadzieję, że czynność Komitetów tutejszych rząda dość znaczny rezultat. (Podajemy ją powyżéj. Red. „Kur. Pozn.“).

NIEMCY.

* Berlin, 21 marca. Cesarz Fryderyk przepędził noc dzisiejszą bardzo dobrze i czuł się znacznie pokrzepionym.

— Wakacye sejmu pruskiego rozpoczną się w czwartek dnia 22 marca a skończą się dn. 10 kwietnia, podczas gdy izba Panów przed świętami jeszcze kilka odbędzie posiedzeń.

Nuncyusz papiezki, Msgr. Galimberti przybył tu wczoraj po południu i otrzymał w godzinę po przybyciu zaproszenie na audyencyą do cesarza na któréj wręczył pismo gratulacyjne Ojca ś.

— Ze względu na udzielenie zwykłéj oznaki honorowéj znanym członkom tajnéj policyi Naporze i Ihring-Mahlorowi, nie przyjęło takowéj 4 pruskich nauczycieli, którym w ostatnim czasie oznakę tę nadano.

— Według obiegających prassę niemiecką pogłosek, ma stanowisko ministra Puttkamera być mocno nadwątlonem.

— Landrat Jaeckel z Brodnicy wybrany został przez sejm prowincyonalny zachodnio pruski dyrektorem krajowym w miejsce zastępującego dyrektora Wehra.

XXIV Sejm prowincyonalny
W. Księstwa Poznańskiego.

Poznań, 19 marca.
(8 posiedzenie plenarne).

Sejm załatwił następujące sprawy:

1) Upoważniono prowincyonalny komisyą administracyjną przyszłemu syndykowi zaliczyć przy pensyi czas służby rządowéj, prowincyonalnéj lub komunalnéj. Ustanowiono następnie etat dla komisyi w dochodzie i rozchodzie na 19,300 marek.

2) Ustanowiono etat dla administracyi budowy żwirówek i dróg za lata 1888/89 i dalsze na 2,180,000 mr. a dodatek z funduszów prowincyonalnych na 2,103,500 marek, oraz na podróże i dyety dla urzędników tejże administracyi. Nadto zgzdzono się na ustanowienie dal zych trzech inspektorów drożnych.

3) Udzielono pokwitowania rachunkom dyrekcyi dla spraw ubóstwa krajowego za lata 1885—86, oraz rachunkom prowincyonalnéj kasy pomocniczéj za lata 1883—86.

4) Ustanowiono etat dla administracyi prowincyonalnéj na lata 1888/89 w dochodzie i rozchodzie: zwyczajny na 3,179,458 mr. 95 f., nadzwyczajny na 179,107 mr. 98 fen.; razem na 3,358,569 mr. 93 fen.

Dnia 20 b. m. został XXIV sejm prowincyonalny W. Księstwa Poznańskiego zamknięty przez komisarza rządowego, naczelnego prezesa hr. Zedlitza.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Posiedzenie komitetu pielgrzymki do Rzymu odbyło się we Lwowie w sobotę, dnia 17 b. m. po południu, w sali radnéj Wydziału krajowego, pod przewodnictwem marszałka krajowego. Komitet ten zawiązany został z inicyatywy polskiéj w czasie ostatniéj sesyi sejmowéj, a późniéj zasilany przybranymi członkami z po za grona sejmu. Było obecnych członków komitetu 20. Przyłączając się do akcyi komitetu, którego celem jest jak najliczniejszy udział w pielgrzymce, mającéj pod przewodnictwem Biskupów wszystkich trzech obrządków złożyć osobisty hołd Jego Świątobliwości Leonowi XIII i stwierdzić tém samém odziedziczone po przodkach uczucia wierności, przywiązania i uległości dla Stolicy Apostolskiéj, usprawiedliwiło swą nieobecność bądź względami na zdrowie, bądź na obowiązki parlamentarne, kilkunastu członków komitetu.

Po zagajeniu posiedzenia przez marszałka i odczytaniu krótkiego sprawozdania z dotychczasowéj przygotowawczéj działalności komitetu, przystąpiono do wysłuchania relacyi, jak licznego spodziewać się można udziału w pielgrzymce. Członkowie komitetu udzielali wiadomości ze swéj okolicy lub kół swych znajomych, najgłówniejszych jednak dat dostarczył niestrudzony ks. dr. Wincenty Smoczyński, którego zabiegom zawdzięczać należy wyjednanie warunków podróży, wobec wielkiéj odległości kraju od Rzymu wielce korzystnych. Z relacyi ks. dr. Smoczyńskiego wynika, iż liczny udział w pielgrzymce z kraju jest zapewniony. Nie licząc osób udających się osobno, zapisało się u ks. dr. Smoczyńskiego 470 uczestników, tak, że obecnie jest jeszcze do zajęcia miejsc 30. Ktoby chciał przyłączyć się do pielgrzymki ma zatém do wykonania tego zamiaru sposobność. Zgłoszenia przyjmują konsystorze: biskupi w Stanisławowie i metropolitalny obrz. gr. kat. we Lwowie najpóźniéj do 25-go b. m.; warunki ogłosiliśmy już dawniéj.

Wobec tego, że w pielgrzymce pragną wziąć udział także osoby nieposiadające dostatecznych środków a zasługujące na pomoc, powstała w zgromadzeniu myśl zebrania doraźnéj

Dodatek.